

Miasto Littoria



Jeden z widoków powstającego na osuszonych błotach Pontyjskich miasta Littoria, które ofiarowało Gdyni dar w postaci pięknego pucharu z onyksu.

Proces Lindbergha przeciw Hauptmannowi

Oskarżony wobec przemówienia prokuratora

(el). Z Flemington donoszą: Jak się tego należało spodziewać, prokurator domagał się dla oskarżonego kary śmierci na krześle elektrycznym. — Przemówienie prokuratora składało się z łańcucha ogniw poszlak, które w logicznym związku, jego zdaniem, świadczyły niewątpliwie o winie Hauptmanna.

Oskarżony przysłuchiwał się temu z zaczerwienioną twarzą, i skrzyżowanymi ramionami, przyczem wpatrzony był uparcie w ławę przysięgłych, jakgdyby ustawicznie badał, jakie wrażenie robi na nich przemówienie prokuratora.

Po tej mowie zabrał głos obrońca, a proponując uwolnienie, oświadczył, że przeprowadzenie dowodu winy zupełnie się nie udało.

Następnie zwalczając poszczególne punkty przemówienia prokuratora, obrońca twierdził, że uprowadzenie dziecka bez pomocy domowników Lindbergha było absolutnie niemożliwością. Zdaniem obrońcy, winien jest zmarły służący i piastunka. Osoba, która dziecko wyniosła, musiała być dziecku znaną. Inaczej dzieckoby

DRABINA, KTÓREJ NIE BYŁO

Drabina, o której tyle się mówiło, nie została prawdopodobnie w ogóle użyta, gdyż na ziemi pod oknem nie znaleziono żadnych rodzaju śladów. Wobec tego należy przypuszczać, że dziecko zostało poprostu wyniesione po schodach.

Co do podejrzenia, rzucanego na piastunkę, wypowiedział się adwokat Reilly następująco: „P.n.k. Lindbergh uważa tę osobę za godną zaufania, jednakże ja nie darzyłbym jej zaufaniem ani na grosz. Oprócz mieszkańców willi nikt nie mógł mieć pojęcia, że dziecko znajduje się właśnie tego wieczora z rodzicami.

„Teraz dopiero możemy zimmerzyć — wołał w krasomównym zapale adwokat Reilly, — ile warta była ta modlitwa, którą piastunka odmawiała wraz z domownikami, po porwaniu dziecka!..

Tu trzeba zaznaczyć, że po odkryciu porwania odbyła się wspólna modlitwa domowników za szczęśliwe uratowanie dziecka. Zakłady czynione co do wyroku brzmią 4:1 przeciw Hauptmannowi. Wyrok oczekiwany jest dzisiaj.

Nieboszczykom wysłał książki za zaliczeniem pocztowem

Policja francuska położyła kres wyzynom pewnego oszusta, którego trick był zaiste niecodzienny. Polegał na spekulacji, której bezwolnymi narzędziami były książki, poczta i rodziny zmarłych.

Pomysłowy oszust zaopatrywał się w większą ilość starych niesprzedanych książek, które można nabyć po franku za sztukę i ilekroć w jakimś dzienniku prowincjonalnym albo nawet w dzienniku francuskim Belgii lub Szwajcarii ukazywało się zawiadomienie o czyniąc zgonie, wysyłał na tychmiast na adres nieboszczyka czy nieboszczki, jedną z tych książek za zaliczeniem pocztowem, wedle normalnej ceny księgarskiej 15 franków.

Odpowiednia, dobre brzmiąca, acz samozwańcza firma dodawała powagi całemu procederowi. I w 99 wypadkach na sto książki były przyjmowane. W zamieszanu spowodowanym śmiecią i przygotowaniami do pogrzebu rodziny sądziły, że chodzi o jakieś przedśmiertne zamówienie zmarłego i nie wahały się uregulować pobrania pocztowego.

Te oszukańcze machinacje przynosiły hołoty kapitałowi 15 tysięcy franków czystego dochodu miesięcznego, po potrąceniu wydatków na książki porto i prenumeratę pism.

LISTY Z ZAKOPANEGO

Pamięci Eugenjusza Małaczewskiego

Niżej linii najciszejszego Podkarpacia jest o tej porze roku okres zimowych mgieł. Nikt ich nie widzi, wszyscy do nich nawykli, i do tego, że są, że przesłaniają słońce, przez kilka długich miesięcy dowiadujemy się dopiero na wysokości siedmiuset, dziewięciuset, tysiąca metrów, w górach. Niepodobna sobie wyobrazić, jakie to słońce jest piękne, jakie jest silne. W dwa dni takiego słońca jesteście smutni, w cztery czarni. Wszelkie smary na opalanie, wazeliny i tłuście, to reklamarska bujda, potrzebna na może na wysokości Zakopanego, ale nie tu, w górach. Jeśli narciarze używają ich, to jako ochrony twarzy przed dość ostrymi wiatrami, jakie wieją zza skalnych masywów. Czasem podejście pod górę, na nartach, trwa dwie godziny. Podczas takich dwóch godzin jedna tylko połowa twarzy jest nastawiona czyto na silny wiatr, czyto na silniejsze jeszcze słońce. Takich dwie godziny, to na ludzką, a nawet narciarską skórę nie co za wiele dobrego.

Trzeba być narciarzem, aby ocenić pemi takie wycieczki. Wychodzi się możliwie wcześniej, najlepiej o siódmej rano, ale tu wszyscy taę leniwi. Lezie się przez parę godzin, najpierw na dość płaskim terenie, pagórkowatym podgórzem, potem na szczyt.

Najlepszą taką wycieczką jest na Kasprowy i stamtąd lejem doliny Goryczkowej do Zakopanego. Pod górę nie można iść inaczej jak olbrzymiemi kosami. Białe śniegi góry jest cały po rżnięty takimi zetowami zygzakami. Inaczej ślizgałyby się narty, inaczej zresztą nawet latem nie wychodzą na szczyty turyści. Trwa to długo i nie jest wcale łatwe. Jednego z pierwszych dni podchodziłem tak nietyle pod sam Kasprowy, co pod dosyć ostry stok przełęczki łączącej ten szczyt z Litlówem i Turniami. Naraz znalazłem się w regionie szernu, starego, zaskorupiałego na lód śniegu sprzed miesięcy. Nie sposób było iść na nartach, wślizgiwały się. Niejeden wyprawniejszy ode mnie narciarz odpoakaował takie zbłąkanie zesunięciem w dość przyspieszonym tempie po twardym śniegu o kilkadziesiąt metrów. Wrażenie, jakie się ma w takich okolicznościach, jest nader zbliżone do wrażeń człowieka, lecącego w przepaść. To też wolałem postąpić bardzo po turystycznemu, to jest przezornie, a bardzo nie po narciarsku, to jest technicznie, i odpawszy narty z nóg przeleżałem kilkadziesiąt metrów na pniech. Nie były one lekkie, bo ciężar nart na grzbiecie utrudniał ruchy, a śliskość gruntu pod nogami nie ułatwiała pochodu.

Zdetronizowany król pieprzu

Shakespeare & Comp.

(el) Shakespeare — no tak, jest i autor tego nazwiska. Jeżeli jednak jest to nazwisko często dzisiaj wymieniane w Londynie, to nikt nie łączy go ze starym panem ze Straffordu. Dzisiaj mówi się tylko o jednym Shakespeare w Londynie, mianowicie o firmie zbożowej tego imienia. Jej to bowiem plajta spowodowała katastrofę, jakiej cdy nie przeżywała od szeregu lat.

Katastrofa tej firmy spowodowała załamanie się londyńskiej giełdy pieprzu, a to znowu w dalszym łańcuchu przyczyn i skutków spowodowało panikę na światowym rynku pieprzu. 45 procent całej ilości pieprzu znajdującej się na świecie są w tej chwili właściwie bezpańskie. Zapotrzebowanie całego świata na ten artykuł mogłoby być pokryte na zgórą dwa lata przez londyńską masę konkursową. W Hong Kong i Singapore banki już zawiesiły płatności, które miałyby opierać się na pieprzu. Do tej pory doniesiono o samobójstwie szóstego spekulanta. — Niewiarygodne poprostu jak morderczo mocną istotnie zaprawą jest ten pieprz.

ARMENIŹYK, KTÓRY ROBI KARJERĘ

Nie jest to sprawozdanie giełdowe, lecz powieść pełna fantastycznych przygód ta historia z pieprzem, a składają się na nią i sprawy związane z polityką i milionowe szwindle i kryminały i efekty filmowe. Bohaterem całości jest multimilioner Gerabed Bishirgain, który zbakrutował przez jedną noc, zdetronizowany król pieprzu w Londynie. Oto historia tego czło

wieka: Z urodzenia syn chłopca amerykańskiego, przybył on we wczesnej młodości do Paryża. Tam rozpoczął karierę bankową, jako goniec Credit Lyonnais mianowicie. Pewnego dnia poleceno mu oddać większą sumę jego rodakowi znajdującemu się w przejeździe. Spotkanie się tych dwóch Armeniżyków bogatego gościa wytwornego hotelu i gońca bankowego miało prze

bieg bardzo szczęśliwy dla tego ostatniego. Otrzymał on od swego rodaka dwa eleganckie ubrania i pieniądze na opłatę szkoły handlowej. Dwa nowiutkie ubrania i jaka taka znajomość obliczania procentów oraz kursów wystarczają w zupełności, by do Armeniżyka należał świat.

Gerabed Bishirgain szedł w Credit Lyonnais od stopnia do stopnia. Mając lat 24 został głównym kasjerem, a w wieku 27 lat sekretarzem dyrekcji. — Prawdopodobnie doprowadziłby do dyrektora banku z gabinetem i fotelami klubowymi, gdyby nie to, że Armeniżyk na bulwarach paryskich pozostaje prawdziwym synem swego kraju i tęskni do prawdziwego sensu życia, do interesu na skalę światową.

Dla urzędnika bankowego Gerabeda Bishirgaina Paryż stał się za mały. Na krótko przed wojną światową przeniósł się więc do Londynu, stworzył firmę zbożową Shakespeare & Comp., utył i stał się członkiem kilku klubów mieszczańskich. Nie wychodził z domu inaczej jak w cylindrze i żakiecie, a zarabiał... licząc okrągło 300 procent rocznie.

MILJONER W STANIE SPOCZYNKU

Mister Bishirgain mieszka w tej chwili jeszcze w swym po książecemu wyposażonym pałacu przy Parklane. Ściany pałacu obwieszone są wspaniałymi gobelinami, a jego lokaj nosi piękny frak i jedwabne czarne spodnie z właściwą angielskiej służbie godnością. Jednakże będzie on musiał wkrótce poszukać sobie innego stanowiska, a gobeliny ze ścian zostaną sprzedane na licytacji za śmiesznie niską cenę. Królów pieprzu nie pozostało bowiem nic, prócz jednego jedynego skarbu bardzo cenionego, a mianowicie niezniszczalnego optymizmu. Ożłowiek, który w ciągu jednej nocy stracił okrągło licząc półtora miliona funtów, którego załamanie się wpędziło w konkursy banki azjatyckie i zrujnowało setki małych firm angielskich, powodując skandal w parlamencie, ten czło

wiek ma jedno zdanie na pociechę. — „Trzeba się będzie oglądać za nowym interesem“ — powiada. Stary interes likwiduje jedną tylko uwagę: „Pan dał, pan wziął“.

MESJASZ ŻÓŁTEGO ŚWIATA

Krajem w którym rośnie pieprz są Indie Wschodnie, dokładniej kolonie holenderskie w Indiach Wschodnich, które w przybliżeniu produkują 80% całej światowej produkcji pieprzu. — Reszta pochodzi z Chin. Przemyśle pieprz jest niemal jedyną rośliną nie kontrolowaną przez europejskich plantatorów, lecz pozostawioną tubylcom. Mister Bishirgain wpadł więc na genialny pomysł wyłomaczenia malajskim i chińskim hodowcom pieprzu, że tylko on, a nikt inny ochroni ich przed wyższym białych, jeśli swe produkty powierzą tylko jemu z wykluczeniem wszystkich innych. Propaganda tego światowego monopolu pieprzu przybrała z czasem formy kolonialnie rewolucyjnego ruchu. Skarżył się na nią w Londynie wielokrotnie rząd niderlandzki, donosił o tem i swojemu rządowi angielscy konsulowie w Chinach, ale król pieprzu nie dał się zjeść w kaszy.

JAK SIĘ ROBI INTERESY ŚWIATOWE

Pięciokrotnie zarządzano dochodzenia kontrolne przeciw niemu i pięć razy potrafił się zrehabilitować. Jego działalność istotnie ożywiła gospodarkę, zwłaszcza kawał, który przygotował w ostatnim roku. Gdy cena pieprzu z początkiem roku 1934 wynosiła 6 i pół pensa za funt w Londynie, podskoczyła ona z końcem roku do 1 szylinga i 6 pensów, a więc trzykrotnie. Swoją drogą hodowcy azjatyccy mało mieli z tego pociechy, a większość zabrała trust pieprzowy w Londynie na którego czele stał Bishirgain. Metoda jaką uzyskano tak ogromne zyski, była jedną z najstarszych na świecie: polegała na tem, że cały zapas skupowano i zatrzymywano w większości na składach londyńskich. Do tego trustu, trzeba to niestety dodać, należała również firma zbożowa Strauss & Comp., największa tego rodzaju firma świata, której szef senior mister Strauss od 23 jest członkiem parlamentu angielskiego i należy do najwybitniejszych angielskich filantropów.

PIEPRZ CZARNY I BIAŁY

Zwyczajne zapasy pieprzu w składach londyńskich wynosiły około 2000 tonn. W ostatnim roku wielkiej spekulacji wzrosły dziesięciokrotnie. Dwie trzecie tych dwudziestu tysięcy, nie były zapłacone. Potrojenie cen za pieprz zwyczajny, mianowicie biały, nasunęły niektórym firmom myśl, by posługiwać się tak zwanym czarnym pieprzem, który jest cokolwiek gorszy co do jakości, ale za to kosztuje zaledwie jedną czwartą ceny, jaką sztucznie stworzono dla pieprzu białego.

„Trzeba było i to podłe nasienie zmonopolizować“ — myśli mister Bishirgain — ale wie, że już jest za późno. Trust runął w piątek 8 lutego, a panika wybuchła na przestrzeni od Londynu do Szanghaju. Mister Strauss złożył godność i wyjechał na wieś. Jego firma jest w stanie likwidacji. Kilku słabszych i mniejszych popełniło samobójstwo. Żółci chłopcy

W WIRZE STOLICY

GŁĘDZENIE RADJOWE

Lokatorzy wielkiej kamienicy przy ulicy Szopena podali do sądu sąsiadów-radjotów co od rana do wieczora słuchali z lubością radja. Ponieważ słuchali przez głośnik i nie zamykali okien, cała mieszczurna kamienica musiała słuchać razem z nimi. Męki Tana były przyjemnym spędzaniem czasu w porównaniu z temi torturami.

— A jaką stację najwięcej słuchali oskarżeni radjotów? — spytał roztrzęsiony sędzia.

— Warszawę! Ciągłe Warszawę!

Sędzia pokiwiał głową. To bardzo pogarsza sprawę. Lepiej zabić odrazu ofiarę niż codziennie odłupywać jej po kawałku ciała. Wyteżone słuchanie Warszawy nie może wyjść na dobre. Trzeba mieć umysł niestęchanie odporny, by zidjociec kompletnie.

Złupie się jakąś stacyjkę niemiecką, no jakieś Monachium czy Królewską Biedą (Königswürstelhausen) — rozwali się człowiek na kanapie i słucha, słucha — dobre muzyki przez godzinę bez przerwy. Złupie Warszawę bo ze stoperem w ręku można się założyć, że co 2 minuty muzyka ustanie i zacznie trajkotać przebrzydły głos:

— Usłyszeli państwo tango B-du Petersburskiego z płyty Feigenbauma; za chwilę dalszy ciąg koncertu, usłyszycie państwo foxtrota A bis Mozarta z płyty Feigenbauma.

Przy każdej płycie dwa razy skrzecze nieznośna speakerka (spolszczająca ten wyraz należałoby pisać: pyskaczka), kwiezy co będzie, co było, przerywa audycję by mówić co jest. Ludzie muzycyści doskonale sami poznają — bez zapowiedzi, niemuzykalnym jest obojętne — wszystkich ludzi, drażniłi złości te ciągłe głośnienie. Tak samo gdy ktoś śpiewa: zapowiedź trwa minutę, odmruzenie 'piosenki półtora minut, opowiadanie co było i nowa zapowiedź — dwie minuty. Głosy pyskaczek może i brzmią miłe dla ich narzeczonych, ale dla niewinnych radjostuchaczy to równie męczące jak gzygoty nienasmarowanej osi. Czasem karmelek smakuje, ciągła słodycz w ustach doprowadza do pasji. Ucho nie jest wytrzymałe od głęby.

Za dużo gadania w radjo. Za obszerne, za częste, za długie zapowiedzi. Krzyknąć raz: — śpiewać będzie pani Piszczalska! Kołysanka! Pranie! Kwakanie! Czy jak tam się nazywają jej pieśni. A już po utworze głośnić co było jest niedopuszczalne. Tytuły książek ani artykułów nie pisze się na końcu — wystarczy raz na początku.

Naturalnie, że sędzia skazał radjotów z ulicy Szopena na momentalną ekmisję. Chyba, że tak uszczelnia mieszkanie, iż sąsiedzi nie będą słyszeć. Ale głos warszawskich pyskaczek jest jak pluskwa — przenika wszędzie.

Karol

na wschodzie tysiącami wydani są na pastwę głodu we Wschodnich Indiach. Tylko król pieprzu uśmiecha się jeszcze. „Świat jest okragły“ — powiada

A pieprz, który pani domu wypuści dziś z puszeki, będzie miał chyba dziwny posmak. Jak gdyby zapach popełniło samobójstwo. Żółci chłopcy

EL

Zakopane



Widok na Giewont.

Na Kasprowym jest najcudowniejsze, zimowe, wszystkie przeszujące słońce. Z góry widać jak nad Nowym Targiem i Sączem piętrzy się masa grubych zimowych chmur. Nie wiem, czy wszyscy moi łaskawi Czytelnicy znają położenie tej części Tatr. Jest to pasmo niezbyt ostrych, a zato łączących się w jedno szczytów, które oddzielają dwie części gór: polską i czeską. W tym podziale granicznym poszkodowana jest Polska. Z wysokości Kasprowego jest cudowny widok na ten raj utracony, olbrzymich białych od śniegu olbrzymów, opartych na czarnym pasie lasistych „regli“. U stóp naszego, pogranicznego pasma leży wielka dolina Liptowska. Zdaje się, że ta jej odnoga nazywa się „martwą“ czy „niemą“. W rzeczywistości niema nikogo, ani ludzi, ani szłaśców. Z Kasprowego widać ją ogromną, długą na kilkanaście kilometrów, z jej wysokości widzi się tu każdy punkt. Gdybyśmy takie jedno górskie pasmo mieli na naszej wschodniej granicy, jeden karabin maszynowy upilnowałby to wszystko. Nie przeszedłby ani jeden człowiek, z armij, które by się wtoczyły w ten wąski, wkuły w głąb skał i śniegów kanjon, nie uratowałyby się nikt.

Kanjon. Tak, to jest kanjon, najprawdziwszy kanjon, ulubione słowo, z tych czasów, gdy znalazłszy je w podręczniku geografii, wspominało się zaraz na Nebraskę i Colorado, na Old Shatterhand, bohaterów trapięra, na Winetou, czerwonego gentle

mana, na Karola Maya i Jacka Londona. Po polskiej stronie pnie się za mną od Hali Gasienicowej cała banda turystów, idą niezgrabnie, z góry widzi się je w skrócie, który bynajmniej nie upiększa. Patrzając w prawo, widzę, jak w ów wielki, wspomniany już lej doliny Goryczkowej, jak Zakopanem zjeżdża sznurkiem cały klucz narciarzy. Z pod nart pruje się śnieg ostrym rozdmuchem śnieżnego pyłu. Po stronie czeskiej — nikogo. Majestatyczna, spokojna cisza. Olbrzymie góry, jakby ze śniegu, olbrzymie przestrzenie, które się ogarnia okiem. Tu widzę Zakopane, Poronin, Nowy Targ, ze szklami widziabym Wawel, — tam widzę góry, góry, góry, całą czeską masę tatrzańską gniazda. W Hali Gasienicowej, całej w ostrym iskrzącym się rozbiły słońca o śnieg, dymią się spokojnie dłany schronisk, stacji meteorologicznej, dymy Zakopanego zbijają się w tem prześcieszonym powietrzu w chmurę, jaką u nas w nizinach tworzą jedynie Łódź, Pabjanice, Górne Śląski, wielkie przemysłowe centra. Na dalekich czerwonych wieżach widać małe, jak mrówki, ciągi narciarzy. Po polskiej stronie gwar, ruch, życie, po czeskiej cisza spokojna, piękna. Jest to doprawdy tak jakby przez tę dolinę Liptowską szła nie granica między nami a nimi, ale granica między życiem a śmiercią. Jakby od doliny Liptowskiej zaczynał się szlak jakichś gazowych geizerów, trujących wyciekami.

Taki spokój panuje tylko w górach, na morzu, na stepie. To jest bardzo banalne stwierdzenie, ale to jest takie właśnie, jakie mi się w tym momencie nasuwa. Sanatorja dla chorych buduje się teraz niemal pod szczytami saniami i nawprost szczytów. Ludzie leżący na leżakach, nie-ruehome, wychudłe szkielety, otulone w całun szarych kołców, wpatrywały się godzinami, dniami i miesiącami w jeden i ten sam, zawsze tak samo spokojny i nieruchomy krajobraz. Spokój wstępował w ich członki wraz z tem słońcem gór, wraz z ich powietrzem.

Na ementarzu zakopiańskim, gdzie jest tyle mogił ofiar gór, turystów, którym powinęła się noga, narciarzy, których przywaliła lawina, są groby ludzi, którym góry nie oddały spowrotem zdrowia, ale ostatnie ich chwile owinęły w wielki całun spokoju. Jest wśród nich i grób Eugenjusza Małaczewskiego. „Konin na wzgórze“ wydana obecnie w nowym nakładzie po raz trzeci czy piąty, a od śmierci jego autora przeszło lat dwanaście. Ostatnie lata, ostatnie nowele i wiersze pisał tu właśnie, w sanatorium dla gruźlików, naprost gór. Był żołnierzem wielkiej wojny, hallerezykiem, nowe leśne drukował w „Rzeczypospolitej“, wielkim organie endeków, opływającym w pieniądze i talenty. Ale „Rzeczypospolitej“ nie czytał, leżała na jego biurku nierozwinięta, zabierano ją stąd dla innych chorych. Małaczewski, żołnierz Legio

nów i Rarańczy czytywał zato „Czas“. Nie godził się na jedno nawet z tylu zasad tego pisma, nie lubił jego przeszłości. Cenił spokój, umiar, cenił brak jakiegokolwiek porachunków, rozrachunków, schadefreude, jaka się unosiła nad resztą prasy, sążnistymi tytułami sensacji, tłumami ezeionkami podkreślanych w depeszach momentów. Małaczewski czytał więc tę jedną gazetę, gazetę, którą od lat całych wyznoszone w Krakowie „na Rakowiec“ i kreślił swe ostatnie, poegnalne wiersze. Są one bardzo zapomniane. Czytałem je wczoraj wieczór w schronisku:

Znajome oczu mych i ust,
Dalekie me znajome —
Niepamięć ignąć wokoło was
Odwijam, jakby słomę,
Z wysnułkłych krzewów waszych róż
Z ciut waszych jak na wiosnę,
I słowa moje smutne są,
Smutne są, choć miłosne.

Znajome oczu mych i ust,
Złoto-srebrne widma:
Znów widzę was, lecz serce dziś
Przedziwny jakiś wstyd ma
Choć nie jesteście mi dziś już
O kwiat swych ciał zazdrośnie,
Jak niegdyś, kiedyś zmyślał wam
Przyścię swe miłosne.

KP.

Ś. P. BOLESŁAW BAŁZUKIEWICZ



Bolesław Bałzukiewicz zmarł wczoraj nagle na serce. Jeszcze wieczorem, na kilka godzin przed śmiercią, siedział jak zazwyczaj w kawiarni, w towarzystwie swych przyjaciół artystów. Rozmawiano o projektowanej rozbudowie jednego ze skrzydeł uniwersytetu, o dekoracjach odnowionej „białej sali” i przeniesieniu tu biur rektoratu, by uczynić z nich reprezentacyjną część wszechświata. Rzucono pomysły i plany.

Bolesław Bałzukiewicz odjechał do domu, do swej samotni przy ul. Kalwaryjskiej, gdzie miał swą pracownię pustelnika - artysty, otoczoną ulubionym ogrodem.

Na rano znaleziono zimne zwłoki, przy których warował wierny pies. Śmierć artysty, pełna melancholii i patosu.

**

Bolesław Bałzukiewicz urodził się dn. 12 lutego 1879 r. W chwili nieoczekiwanego zgonu miał lat 56. — wiek, który pozwalał jeszcze na długą i owocną pracę.

W rzeźbiarstwie kształcił się początkowo w Wilnie, gdzie już w r. 1899 jako dwudziestoletni chłopiec wystawiał pierwsze swe prace, zwracające uwagę krytyki. Były to: „Anioł śmierci” i „Podbipięta wobec nawały tatarskiej” — obie wyróżniające się indywidualizmem, świeżością i talentem.

Dalsze studia odbywał w Krakowie jako uczeń akademii sztuk pięknych, pod kierunkiem Damia i Laszczyki. W roku 1902 wyjechał do Paryża, aby doskonalić się w szkole prof. A. Merciera w „Ecole des Beaux-Arts”. W pismach francuskich ukazały się wówczas pierwsze reprodukcje jego prac — popiersia Mickiewicza, „Emigranta” i in. — zdobywające uznanie i pochwały.

Potem wraca artysta do Wilna, gdzie wykonywał szereg dzieł: medalionów w brzoźnie, kilkunastu figur kościelnych w drzewie i grupy „Sieroty”, wystawiane w salach paryskich, a znajdujące się obecnie w zbiorach wileńskiego Twa Przyjaciół Nauk.

W roku 1908 i 1909 jest w Petersburgu, skąd wzywa go p. A. Wiwulski do Paryża celem współpracy przy budowie pomnika grunwaldzkiego dla Krakowa. W Paryżu pozostaje Bałzukiewicz aż do roku 1918 — przez całą wielką wojnę, odcięty od kraju, znosząc nieraz ciężki niedostatek, lecz nie przestając doskonalić się w pracy. Wystawia tam wielokrotnie w „Société Nationale des Beaux-Arts” i w „Salon des artistes français” — kapitalne rzeźby, jak: głowę kobiety w marmurze, portret p. Dowoyno, głowę Mickiewicza (obecnie w muzeum Mickiewicza w Paryżu).

Rok 1918 jest powrotem do odrodzonej ojczyzny. Bolesław Bałzukiewicz zostaje zaproszony przez wydział sztuk pięknych na profesora rzeźby. Odtąd nie opuszcza już rodzinnego Wilna, wychowując liczne szeregi uczniów i pracując twórczo.

Z prac jego wileńskich najważniejsze są: tablica marmurowa z medalionem marszałka Piłsudskiego dla kliniki ocznej; medalion Marszałka dla Senatu Rzeczypospolitej; pomnik arcybiskupa Cieplaka w Bazylice; pomnik Józefa Montwiła na skwerze przy kościele Franciszkanów; pomnik L. Lewy na cmentarzu Rossa, wreszcie pomnik Mieczysława Dordzika, przy ul. Sójki.

Na ostatniej wystawie Twa Plastyków, którego był członkiem, widzieliśmy jedną z ostatnich prac Zmarłego — szczytki królowej Barbary w brzoźnie.

Zmarł szczyt artysty, rozumny pedagog, rzetelny patriota i człowiek czystego, wrażliwego serca, człowiek głębokiej dobroci i miłości do ludzi, a zwłaszcza do natury samotnik. Wszyscy, którzy znali go blisko, wiedzieli,

Wielka afera dookoła testamentu Jakóba Potockiego

Gdy 28 września r. ub. zmarł w Helenowie pod Warszawą ostatni potomek hr. Potockich z linii na Brzeżanach — Narejowie, nikt nie spodziewał się, że testament jego wywoła światową sensację i proces pomiędzy uniwersytetami dwóch krajów. Mówiono wprawdzie o rozległych dobrach ziemskich o ogólnym obszarze 60.000 ha, o bezcennych zbiorach muzealnych, willach, rozrzuconych po najwspanialszych uzdrowiskach Europy, nie wątpiono jednak w to, że Jakób Potocki znany ze swej hojności i działalności filantropijnej, zapisze przynajmniej część swego milionowego majątku na cele zaprojektowanej przez siebie fundacji. Jakób Potocki nie krył się zresztą ze swymi zamiarami i poinformowany o tem p. Prezydent Rzp. nadał mu na kilka dni przed śmiercią order Polonia Restituta.

POCZĄTEK SKANDALU

Wkrótce po śmierci hr. Potockiego ogólna konsternacja i zdumienie wywołało zaarrestowanie barona Stanisława Nelkena, administratora dóbr i zaufanego doradcy Jakóba Potockiego. Okazało się, że Nelken w porozumieniu z braćmi Rosenbergami zdefraudował u swego chlebodawcy 10.000.000 złotych. Aby zaś łatwiej ukryć tę stratę, doradził hr. Potockiemu zrobić zapis na cele filantropijne. Rząd polski zwrócił się do policji francuskiej z prośbą odebrania od bar. Rosenberga ple-

nipotencji hr. Potockiego. Rosenberg jest bowiem obywatelem francuskim, został nagrodzony orderem Legji Honorowej za ofiarowanie muzeum w Seyres kolekcji ceramiki rosyjskiej ogólnej wartości 900.000 franków.

ZNAJOMOŚĆ HR. POTOCKIEGO Z ROSENBERGIEM

W roku 1916 w czasie okupacji niemieckiej hr. Potocki wyjechał na Krym, gdzie poznał Niemca bałtyckiego Rosenberga, ówczesnego z córką rosyjskiego „króla cukru”. Sytuacja finansowa Rosenberga była w tym okresie świetna, podczas gdy wpływy z milionowych majątków hr. Potockiego przestały dochodzić na Krym. Podobno hr. Potocki zaangażował się trochę finansowo u Rosenberga, w pięć lat potem spotkali się obaj na gruncie paryskim a Rosenberg póty ofiarowywał się ze swą przyjaźnią, póki hr. Potocki nie mianował go swym generalnym plenipotentem w Paryżu, to samo stanowisko objął Włodzisław Rosenberg w Warszawie.

GOSPODARKA ROSENBERGA NA MAJĄTKU HR. POTOCKIEGO

W kilka lat ogólna suma fortuny hr. Potockiego zmalała z 500 milionów fr. na 450, gdy tymczasem bar. Rosenberg porastał w pierze...

Podobno w r. 1929 Rosenberg który w tym czasie miał jeszcze wielki wpływ na swego mocodaw-

cę, namówił go do zapisania majątku na rzecz fakultetu medycyny w Paryżu. Co roku z tego funduszu miano wypłacać pewną sumę wynalazcom na polu zwalczania raka i gruźlicy. W ten sposób miała powstać stała nagroda w rodzaju Nobla. Pozatem w tymże testamencie Jakób Potocki pozyczył legaty dla rodziny. Testament ten został złożony u notariusza Lefevre. Po śmierci brata Rosenberg zaprotegował hr. Potockiemu swego facjotum niejakiego Czaruka.

CZARUK ZDRADZA SWEGO PROTEKTORA

Podobno na początku roku 1934 Czaruk otworzył oczy hr. Potockiemu na nieczystym uczciwym zarząd majątkiem. Hr. Potocki momentalnie zaprzagnął cofnąć plenipotentę od Rosenberga. Następnie w obecności dwóch świadków i prezesa Komisji Sejmowej, do spraw Zdrowia Publicznego Piestrzyńskiego sporządził formalny testament zupełnie innej treści, mianował Czaruka wykonawcą swej woli i podpisał rozkaz ścigania Rosenberga.

TREŚĆ NOWEGO TESTAMENTU

Ogólna suma funduszu, która miała przyspaść w udziale Wydziałowi Medycyny w Paryżu wynosiła pół miljaru franków, nie licząc zbiorów muzealnych.

Według nowego testamentu, Jakób Potocki rozporządził swym

majątkiem w sposób następujący: księgozbiór, zawierający liczne „białe kruki” zapisał Potocki Bibliotece Publicznej w Warszawie, zbiory artystyczne Muzeum Narodowemu, a dobra ziemskie w skądzie: — Brzeżany i Narejów w Tarnopolskiem, majątki w Lubelskiem i Białostockiem, willę w Biarritz, Cannes i w Juan-les-Pins, kopalnie w Pirenejach i dwa pałace w Paryżu przeznaczył jako fundację swego imienia do walki z gruźlicą i rakiem.

A oto są motywy, które kierowały fundatorem, świadczą one, że testament ten nie był napisany pod wpływem nagłej fantazji, ale po dłuższym rozważeniu wszystkich „za i przeciw”:

Dążąc, by majątek odziedziczony po przedkach moich stał się wartością stale pożyteczną i użyteczną, że obowiązkiem moim, jako człowieka obdarzonego wyrokami Boskimi majątkami ziemskimi oraz szczytnymi tradycjami najlepszych synów mego rodu, jest przyczynienie się do ulżenia doł ludzkości, a narodu polskiego w szczególności — postanawiam przeznaczyć mój majątek na utworzenie fundacji, która ma przyeznać się do ulżenia doł obywateli państwa polskiego, zmniejszając cierpienia ludzkości, spowodowane niezwalczonymi dotąd przez badawczą myśl ludzką chorobami, a w szczególności rakiem i gruźlicą.

PROBY OBALENIJA TESTAMENTU

Ks. Lubomirska, występując przeciwko testamentowi, chce udowodnić, że był on napisany pod wpływem morfiny i podpisany in extremis (4 dni przed śmiercią). O ileby udało się jej obalić ten testament, tem samem testament z roku 1929 odzyskałby swą moc prawną, oczywiście rząd francuski wszedłby w posiadanie 500-miljonowej fundacji.

FRANCJA, ROSENBERG I POLSKA

Jak wiadomo, w ostatnim swoim testamencie hr. Potocki nakazał spadkobiercom ścigać Rosenberga, jako złodzieja i oszusta. Obecnie prasa francuska przynosi wiadomość, że Rosenberg nie został wydany władzom polskim, jako obywatel francuski. Rosenberg daje prasie francuskiej (m. inni „Le Matin”) wywiady, w których usiłuje twierdzić, że cała sprawa przeciwko niemu powstała z poduszczenia Czaruka i że testament powstał w okolicznościach tajemniczych.

W tych echach prasowych wyczuwamy sugestję, którą podsuwa Rosenberg Francuzom, aby wytożono proces imieniem Sorbony i zrewanżowano się w ten sposób Polakom za proces żyrdowski.

A. K. P.

SPIESZMY Z DATKIEM NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ

Konto czekowe P. K. O. Nr. 21.895

RODZENSTWO MARSZAŁKA

ABC (44) umieściło artykuł informacyjny o rodzinie p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dziennik twierdzi, że małżonkowie Bolesław i Marja z Billewiczów Piłsudscy mieli „sześciu dzieci, a mianowicie: jedyną córkę ś. p. Zofję i pięciu synów”.

Wypadałoby, chcąc informować innych, lepiej się dowiedzieć jak jest w rzeczywistości, bo wszelkie nieścisłości kompromitują niepowołanych informatorów. Nie wystarczy republikańska radość, którą ujawniło ABC, drukując swe informacje pod tytułem „Marszałkowska linia Piłsudskich nie ma męskich potomków”.

Bolesław i Marja Piłsudscy mieli dziesięć dzieci (nie sześć!), w tem cztery córki (nie jedną!) i sześciu synów! Imiona dzieci w kolejności ich wieku, są następujące:

Ś. p. Helena, ś. p. Zofja (Kadenacowa), ś. p. Bronisław, Józef, Adam, Kazimierz, ś. p. Marja (Juchiewiczowa), Jan, ś. p. Ludwika (Majewska) i ś. p. Gaspar (zmarły w dzieciństwie).

—:—:—

Komunikacja lotnicza Polska—Palestyna

Wobec silnego polsko palestyńskiego ruchu pasażerskiego i towarowego planowane jest podjęcie bezpośredniej komunikacji lotniczej na trasie Warszawa — Gaza. Dotychczasowy końcowy punkt na południu obsługiwany przez PLL Lot stanowią Saloniki. Na wypadek pomyślnego przeprowadzenia z Grecją i Anglią pertraktacji, które już zostały podjęte, linia samolotów polskich przedłużona będzie z Salonik na etapy: Saloniki — Ateny, Ateny — Rhodos, i Rhodos — Gaza (Palestyna). Podjęcie komunikacji na tej linii natrafia głównie na opór Anglii, zainteresowanej w powodzeniu swej linii lotniczej Londyn — Kalkutta, idącej przez Palestynę (ze stacją dla hydroplanów na jeziorze Genezaret).

Są przypuszczenia, że linia polsko palestyńska wieść będzie niezależnie od linii Warszawa — Bukareszt — Sofia — Saloniki zupełnie odrębnie szlakiem: Warszawa — Lwów — Budapeszt — Ateny — Gaza.

Sprawa rozstrzygnięta będzie przypuszczalnie na wiosnę, a pierwsze loty spodziewane są w połowie lata.

Jak się dowiadujemy, na wypadek korzystnego załatwienia sprawy obsługiwana będzie linia lotnicza polsko - palestyńska trzymotorowymi samolotami lądowymi i przebiegać będzie przestrzenią Warszawa — Gaza w rekordowym czasie 16 godzin, nie licząc przerywania podróży w 2 miesiącach z powodu nocy.

W razie dobrego prosperowania linii, która cenami zbliżona będzie do cen biletów okrętowych II klasy, wprowadzone będą samoloty o specjalnych silnikach, które skrócą ścisły czas lotu do 12 lub 14 godzin lotu.

Angielski minister spr. zagranicznych w Paryżu



Doroczny bankiet brytyjskiej Izby Handlowej w Paryżu wypadł szczególnie uroczystość, ponieważ wziął udział w nim angielski minister spraw zagranicznych i francuski prezydent ministrów. Na zdjęciu: od lewej: premier Flandin, pani Flandin, lady Carl, sir John Simon angielski minister spraw zagranicznych, oraz ambasador angielski w Paryżu sir John Clerk.

Jak strzegą Stalina?

(el) Zapewne żaden inny człowiek na ziemi nie jest strzeżony tak starannie, jak Stalin, generalny sekretarz partji komunistycznej i dyrektor proletariacki Sowietów. Gdyby mordercy Kirowa, jak przypuszczają sąd sowiecki, planowali zamach na Stalina, to musieli być najoptimistyczniejszimi zamachowcami świata. Środki bezpieczeństwa, które stosowano wobec osoby cara, są niczem w porównaniu z tem, co się robi dla ochrony Stalina.

Ciekawe szczegóły w tej mierze zamieszcza hamburski „Fremdenblatt”. „Siła i tajemnica tworzą wal ochroniający szefa trzeciej międzynarodówki. Nikt oprócz kilku wtajemniczonych nie wie dokładnie, gdzie Stalin mieszka, pozatem, że wiadomo, iż mieszkanie to mieści się w podobnym do labiryntu i średniowiecznej fortecy jednocześnie — Kremlu. Stu żołnierzy strzeże zamku. Kreml posiada swój własny garnizon złożony z wybranych żołnierzy Komisarjatu Spraw Wewnętrznych, dawniejszego GPU, pod komendą starego, brodatego komunisty nazwiskiem Peters, który znany jest z surowości i srogłości. Lud nie dowiadyje się nigdy dokąd Stalin wyjeżdża. Dzienniki donoszą czasem o jego przybyciu tu czy tam, ale nigdy o jego wyjeździe.

Gdy ostatnio, po zamordowaniu Kirowa, Stalin wyjeżdżał do Leningra-

du, cały dworec obsadzony był wojskiem. Publiczności nie wolno było wejść na dworzec, tak dalece, że jeden z kurjerów obcego mocarstwa z trudem mógł się dostać do swego pościgu.

W tym roku, gdy Stalin spędzał urlop na wybrzeżu morza Czarnego, nie wspomnieli prasa ani słowem o jego wyjeździe, ani o miejscu pobytu. Dopiero jego podpis pod zarządzeniem rządu poinformował obywateli, że „czerwony car” spowrotem objął swe obowiązki.

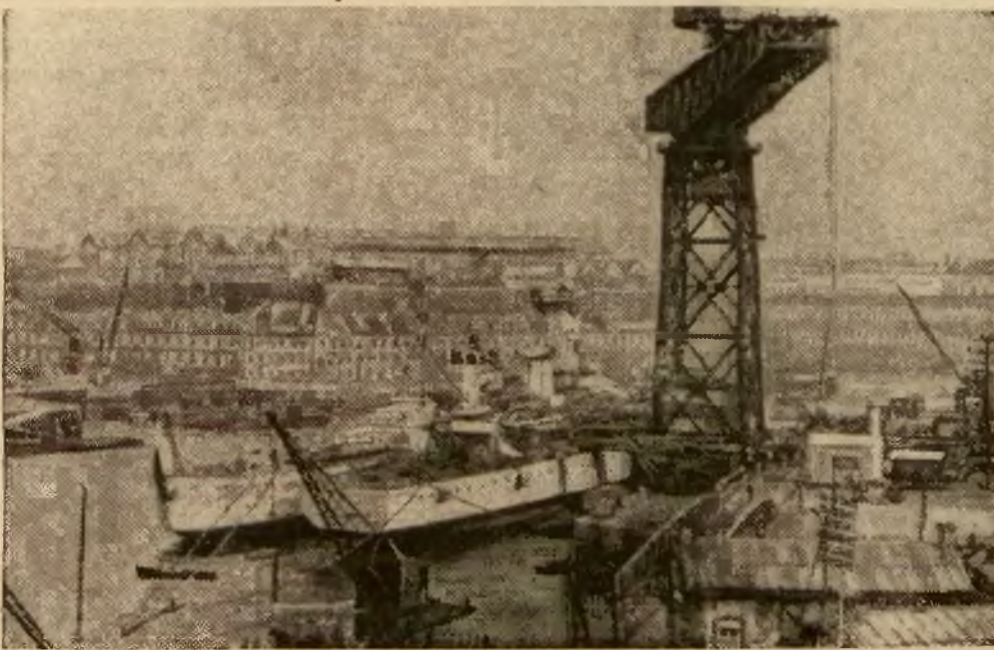
ŚRODKI OCHRONNE

Czy Stalin sam zarządza te najrozmaitsze środki ostrożności, nie jest wiadome. Pewne natomiast jest, że od czasu śmierci Kirowa, zostały one znacznie wzmożnione. Nawet obecnie w ciągu zimy, uzbrojone patrole badają odcinek drogi wiodącej z Moskwy do willi Stalina, wynoszący około 30 kilometrów. Wszystkie przejeżdżające samochody badane są starannie i sprawnie. Jeśli się zdarzy przejeżdżającemu samochodowi pęknięcie opony, albo inny defekt, zostaje odwieziony za pomocą będących w pogotowiu wozów, o ile właścicielom z naprawą nie spieszy się zbyt. Jeśli Stalin sam odbywa podróż kilka samochodów poprzedza go i kilka jedzie wślad za nim.

W bardzo żądkich wypadkach kiedy Stalin pojawia się oficjalnie, jest jeszcze ściślej strzeżony. Gdy odwiedza grób Lenina, bywają wydawane specjalne upoważnienia na przekraczanie Czerwonego Placu. Widzowie pozostają wówczas pod strażą wojskową a delegacje stają w odległości co najmniej 20 kroków od grobowca i

maszerują między podwójnym szpalem wojska. W tych warunkach jest rzeczą zupełnie niemożliwą wyjścia chociaż na krok z szeregu, albo wyjście z kieszeni pistoletu czy bomby. — Gdy na pogrzebie Meżynskiego Stalin przez pewien czas szedł obok trumny, policja poleciła na czas tego pochodu opróżnić jadalnię „Grand Hotelu”, obok którego przechodzono. Mieszkańcy otrzymali ostrzeżenie przed zbliżeniem się do okien.

Francja powiększa port wojenny w Brest



Rząd francuski zarządził przebudowę i powiększenie portu wojennego w Brest.



Kto nie chce
znosić cierpień,
niech zażywa
Aspirinę

ASPIRINA
mała tabletki, a skuteczne
Do nabycia we wszystkich aptekach.

ECHA WCZORAJSZE

Z Warszawy donoszą: W związku z poprzednio uchwalonymi wnioskami o niecałowaniu kobiet w rękę i o niecałowaniu dzieci przez osoby obce, oraz wniosku o otoczenie dzieci specjalną opieką w miejscach publicznych, szczególnie tam, gdzie może im zagrażać niebezpieczeństwo, na ostatnim zebraniu członków warszawskiego oddziału Związku Pań Domu uchwalono zwrócić się do zarządu głównego z prośbą o podjęcie jak najszerszej propagandy tych haseł.

Z Łodzi donoszą: Niezwykłe zajście rozegrało się w kościele św. Wojciecha na Chojnach.

Odbiwał się tam ślub Henryka Krajewskiego oraz Zofii Grzelakówny. W czasie ceremonii ślubnej wpadła do kościoła młoda kobieta z dzieckiem na ręku. Szybkiemi krokami zbliżyła się do ołtarza i nim zdolała jej w tem przeszkodzić, zerwała Grzelakównę wron z głowy, nałożyła na swoją głowę i odpełniając Grzelakównę od ołtarza, stanęła wraz z dzieckiem przed księdzem, prosząc o udzielenie jej ślubu z Krajewskim. Po wołaniu się przystem na to, że... dziecko, które ma na ręku, jest dzieckiem Krajewskiego. W kościele powstało zamieszanie. Kobieta wyprowadzono i wezwano posterunkowego, który spisał protokół.

Sytuacja w przemyśle i handlu

Przemówienie min. Reichmana

WARSZAWA. Senacka komisja skarbowo - budżetowa pod przewodnictwem senatora Popławskiego rozpatrywała na dzisiejszym posiedzeniu budżet ministerstwa przemysłu i handlu, który zreferował obszernie senator Ewert z BBWR. Po przemówieniu sprawozdawcy rozwinęła się dyskusja. Na uwagi poruszone przez senatorów odpowiedział minister przemysłu i handlu Floyar Reichman.

Odpowiadając senatorce Kłuszyńskiej, minister zaznaczył, że istotnie podkreślił powściągliwy optymizm, lecz nie przeprowadził żadnej rezy, z której wynikałoby pełne zadowolenie z obecnego stanu rzeczy.

Nie wdając się w statystykę bezrobocia minister stwierdza, że **MIMO WSZYSTKIEGO ZATRUDNIENIE WZROŚŁO**. Minister zgadza się, że istnieją w wielu dziedzinach istotnie poważne niedomagania.

Mówiąc o interwencjonizmie, mówca zaznacza, że nie wychodzimy na drogę przymusowego zrzeszania przemysłu. **NASZA INTERWENCJA JEST RACZĄCEJ UMIARKOWANA**. Myśmy interwencjonizm stosowali przede wszystkim wtedy, kiedy chodziło o interesy społeczne. Interwencjonizm państwowy zapobiega w pewnych wypadkach w sposób bardzo skuteczny socjalnym

kłeskom społeczeństwa. Dzięki interwencjonizmowi państwowemu w Łodzi, dziesiątki tysięcy rąk roboczych nie utraciło pracy.

W ZAKRESIE CEN AKCJA NIE JEST UKORONOWANA PEŁNEM POWODZENIEM, ani zakończona w wielu dziedzinach, ale, jak powiedziałem w Sejmie, akcja napotyka na różne wahanía, które powstrzymują rozwój szybkiej niwelacji. Byłoby źle sądzić, że zagadnienie cen jest jedynie problemem wyrównania stosunków we wsi. Jest również potrzebne i dla miast. Nie można sobie wyobrazić, aby budownictwo objęło te rozmiary, jakie widzieliśmy w r. 34, gdyby zagadnienie cen stało na poziomie poprzednim. Jeśli prowadzenie akcji obniżyć cen w stosunku do rolnictwa nie jest kompletne, to byłoby gorzej, byłoby wprost grzechem, gdybyśmy mieli ceny przemysłowe z r. 32 i ceny rolnicze z r. 35.

byśmy mieli ceny przemysłowe z r. 32 i ceny rolnicze z r. 35.

Pozwolę sobie parę słów powiedzieć na temat rolnictwa. Nie trzeba tracić czasu na studia, żeby się zorientować, że **NA WSI NIEMA POPRAWY** i przede wszystkim tej części gospodarki trzeba poświęcić najwięcej uwagi. Mogę stwierdzić, że dotychczasowe prace w tej dziedzinie poszły już bardzo daleko i dalsze prace są w toku. Pod tym względem niema żadnych rozbieżności, ani jakichś wątpliwości, któreby mogły tę pracę opóźnić. Rok ubiegły był rokiem walki. Na wielu odcinkach walka ta dała pewne zwycięstwa pozytywne, gdzieś nie udało się utrzymać na poprzednim poziomie i oczywiście, zachodzą także pewne niepowodzenia. Prace rządu są skierowane ku wzmocnieniu słabych punktów, które ujawniają się w tej walce o lepsze jutro.

LITWA ZBROI SIĘ

na granicy niemieckiej

KROLEWIEC. — „Preussische Ztg.“ donosi, że wślad za przegrą powojenną wojsk litewskich na granicy niemieckiej, Litwa zakupiła w ub. tygodniu w firmach angielskich i francuskich, większą

ilość samolotów wojskowych. Dziennik podkreśla, że transakcje te nastąpiły nie jak zwykle przez rozpisanie przetargu, lecz w tempie przyspieszonym bez zbierania ofert od dostawców.

Min. Laval o rozmowach londyńskich

PARYŻ. — Po zakończeniu obrad komisji spraw zagranicznych izby deputowanych ogłoszono komunikat, że komisja spraw zagranicznych na zebraniu pod przewodnictwem depu-

wanego Bastida wysłuchała wyjaśnień ministra Laval'a na temat rozmów londyńskich. Minister Laval komentował deklarację francusko-brytyjską w tym sensie, w jakim uczynił to premier Flandin na trybunie izby.

Minister Laval zastrzegł sobie, iż na jednym z późniejszych posiedzeń udzieli wyjaśnień bardziej szczegółowych, gdyż obecny stan rozmów nie pozwala mu na podanie bliższych szczegółów. Odpowiadając na pytania deputowanych, Laval podniósł znaczenie deklaracji, która zgodna jest ze stałą polityką Francji, gdyż określa ona warunki odpowiadającego godności wszystkich państw planu, ogólnej organizacji bezpieczeństwa Europy.

Współczesny „alchemik“



Sprawa Dunikowskiego, rzekomego fabrykanta sztucznego złota, która uciekła po procesie skazującym Dunikowskiego na więzienie, obecnie znów wypłynęła we Francji w związku z twierdzeniem Dunikowskiego, iż po trafi on wydobywać złoto z mułu. Na zdjęciu Dunikowski w swej pracowni.

TELEGRAMY

ZAMORDOWAŁ ZA 13 GROSZY

TARNÓW. — Sąd okręgowy w Tarnowie rozpatrywał sprawę niejakiego Stanisława Kulisa, który w czasie klótni o 13 groszy przy podziale zarobku zabił swego brata, Franciszka. Sąd skazał bratobójcę na półtora roku więzienia.

MASKA I PRAWA RĘKA LUTRA

BERLIN. — Zwołany pod nazwą niemieckiego dnia biblijnego kongres teologów ewangelickich przesłał katechizm Hitlerowi w bółdzie podobizny maski i prawej ręki Lutra. „Odlew śpiżowy czoła i prawicy“, która stworzyła nowy język niemiecki, mają w myśl życzenia ofiarodawców wyrazić Hitlerowi wdzięczność za zespolenie, jakiego dokonał on między pracownikami umysłowymi i fizycznymi dzisiejszych Niemiec.

PRINCE ROZTRWONIŁ MAJĄTEK

PARYŻ. Jak donosi „Populaire“, przeprowadzone dochodzenie miało ustalić, że sędzia Prince w ciągu 2 lat roztrwonił bez wiedzy rodziny swój majątek. Wedle dziennika rzeczoznawcy stwierdzili również, że Prince przyjął przy zakupie obligacji pewną kwotę od bankiera, którego działalność z urzędu miał kontrolować.

SAMOBÓJSTWO KOCHANKI STAWISKIEGO

PARYŻ. — „Paris Soir“ donosi o samobójstwie niejakiej pani Laquevre, która była przez pewien czas przyjaciółką aferzysty Stawiskiego. Po jego śmierci Laquevre popadła w nędzę, co było prawdopodobnie właściwym powodem samobójstwa.

LOT MAŁŻONKÓW PARKERS

TRIPOLI. — Na lotnisku miejscowym wylądował samolot, pilotowany przez małżonków Parkers, którzy dwa miesiące temu przedsięwzięli lot z Anglii do zatoki Perskiej i obecnie powracają do kraju. Małżonkom Parkers zgótowano gorące przyjęcie.

Uporczywe zaparcie..

można usunąć, zażywając zióła francuskie The Chambard, znane prawie od stulecia. Cena torebki 35 gr.

Miljony! Miljony! Miljony! Miljony!

Słysząc ostatnio tu i tam! A to czemu?

Bo już 19 LUTEGO rozpoczyna się ciągnięcie 1 kl. 32 Loterii Państwowej

To też każdy, kto chce być w posiadaniu **MILJONA ZŁOTYCH LOS** niech bezwzględnie kupi **W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE „Droga do Szczęścia“**

WIELKA 44 WILNO MICKIEWICZA 10

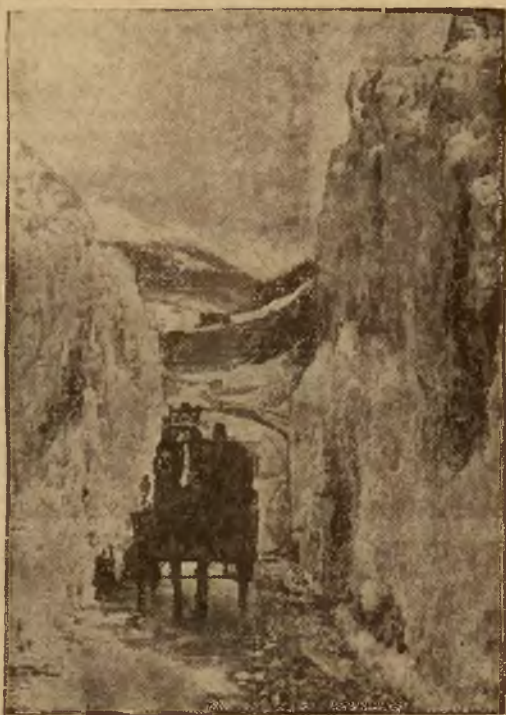
Oddział: GDYNIA, 5-to Jańska 10.

Granat zapalający wytwarza temperaturę 2000 stopni



Narodowy związek obrony przeciwlotniczej w Paryżu przeprowadził ostatnio wraz ze strażą ogniową, ćwiczenia w gaszeniu pożarów, przy czym używano granatów „Electron“. Granat taki waży niespełna kilogram, a przy zetknięciu z ziemią czy jakimś budynkiem na niej, pęka i wytwarza temperaturę + 2000 stopni.

Wąwozy przez góry utworzone z lawin



Liczne lawiny, o których w ostatnich czasach donosiliśmy, zasypały cały szereg ważnych dróg komunikacyjnych. Ciężka praca robotników tworzy wśród nich niezbędne dla komunikacji wąwozy.

DZIECKO MYĆ-TYŁKO /SPECJALNEM MYDŁEM BEBE SZOFMANA

OBRADY KOMISYJ SEJMOWYCH

WARSZAWA. Sejmowa komisja opieki społecznej i inwalidzkiej pod przewodnictwem posła Snopeżyńskiego, w obecności dyr. departamentu ministerstwa opieki społecznej, rozpatrywała wniosek ukraiński w sprawie udzielenia doraźnej pomocy dla ludności powiatów górskich województwa stanisławowskiego. Po wyczerpującej dyskusji nad tym wnioskiem, w czasie której posłanka Bałabanówna (BBWR) w dłuższych wywodach przedstawiła wyniki dotychczasowej pomocy rządu dla tej ludności, wniosek ukraiński większością wszystkich członków komisji z wyjątkiem wnioskodawców, został odrzucony. Wnioskodawcy zastrzegli sobie prawo zgłoszenia tego wniosku jako wniosku mniejszości.

WARSZAWA. Dzisiejsze obradowała sejmowa komisja zdrowia publicznego pod przewodnictwem posła Dybosińskiego. Na porządku obrad znajdowały się poprawki Senatu do ustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych. Komisja trzy merytoryczne poprawki Senatu odrzuciła, natomiast uchwaliła wszystkie poprawki redakcyjne. Poza tem komisja rozpatrywała poprawki Senatu do ustawy o

pielęgniarstwie, przyjmując je w całości. Zamykając posiedzenie, przewodniczący Dybosiński omówił szczegółowo stan prac komisji zdrowia publicznego w bieżącej kadencji Sejmu, wyliczając projekty ustaw opracowanych przez komisję. Są to ustawy o izbach lekarskich, o pielęgniarstwie, o chorobach zakaźnych i o grzebaniu zmarłych.

WARSZAWA. Na posiedzeniu sejmowej komisji komunikacyjnej, która obradowała w obecności ministra komunikacji Butkiewicza, rozpatrywano rządowy projekt ustawy o wykonywaniu przewozu osób kolejami w użytkowaniu prywatnym. Po krótkiej dyskusji udzielił wyjaśnień minister komunikacji, poczem projekt ustawy komisja przyjęła w 2 i 3-em czytaniu. Poza tem poseł Rudowski (BBWR.) zwrócił się do ministra z zapytaniem, czy byłoby możliwe, aby suma zł. 8.000, przewidziana w budżecie ministerstwa komunikacji na szalaz, w którym — jak wiadomo — Polska uczestniczyć nie będzie, przeznaczona została na cele rozwoju lotnictwa i szybownictwa. Minister przyrzekł kwotę tę przeznaczyć na ten cel.

Katastrofa największego sterowca na świecie

Po „Akronie“-„Macon“. — Balon spadł do oceanu, załoga uratowana

LONDYN. Z Ameryki donoszą, że największy statek powietrzny na świecie „Macon“ uległ zniszczeniu na wybrzeżu Kalifornii. „Macon“ został wybudowany przed dwoma laty i dokonał pierwszego lotu w kwietniu 1933 roku, w parę tygodni po katastrofie słynnego statku „Akron“. Sterowiec Macon miał 775 stóp długości, posiadał 8 motorów i zdolność krążenia na 11 mil. Załoga wynosiła 80 ludzi.

Wszyscy jednak zostali uratowani przez bęące w sąsiedztwie statki wojenne, które zostały przez „Macon“ w porę zaalarmowane drogą radiową i zdołały wysłać łódzie ratownicze, które wydobyły z morza załogę „Macon“. Przyczyna katastrofy nie została dotychczas ustalona.

SAN FRANCISCO. W uzupełnieniu wiadomości o wypadku sterowca „Macon“ donoszą: W czasie manewrów floty amerykańskiej wzdłuż wybrzeży Kalifornii, w których brał udział m. in. sterowiec „Macon“, w gondoli sterowca nastąpił wybuch. „Macon“ począł wysyłać sygnały SOS. Natychmiast pospieszyli mu z pomocą okręty wojenne. „Macon“ wskutek wybuchu musiał opuścić się na wodę, tak, że przybyłe okręty wojenne zabrały załogę sterowca już z łodzi ratunkowych. Uratowano 81 ludzi wraz z komendantem sterowca, uratowano również 9 oficerów, 2 jednak nie można dotychczas odnaleźć.

PRZEBIEG KATASTROFY.

WASZYNGTON. Według meldunku nadesłanego do departamentu marynarki przez dowódcę aerostatu „Macon“ majora Wileya, przebieg katastrofy był następujący:

Wskutek wybuchu z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn, sterowiec pochylił się gwałtownie. Tylna część statku uległa zniszczeniu. Komendant postanowił wodować, tak by znaleźć się w pobliżu krążowników eskadry, odbywającej wówczas manewry. Po załadowaniu załogi do łodzi kaczukowych, sterowiec począł tonąć.

KOGO BRAK.

WASZYNGTON. Z załogi sterowca „Macon“ brak dotychczas radiotelegrafisty i stewarda. Sądzą, że powodem wypadku była burza, ale istotną przyczyną

czynę ustali dopiero dochodzenie. Sterowiec znajduje się na głębokości 100 m. i narazie niema możliwości wydobyć go z morza. Straty spowodowane przez wypadek wynoszą 4.500.000 dolarów.

NOWY JORK. Z dwóch zaginionych członków sterowca „Macon“ radiotelegrafista skoczył do wody z wysokości 40 m. i widocznie zatonął, drugi zaś steward, znajdował się w kajucie w chwili, gdy sterowiec pogrążył się w fale.

MOSKWA. — Z Archangielska do

ALE STEROWCE BĘDĄ BUDOWANE

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt oświadczył, że nie będzie żądał od kongresu kredytów na budowę nowego sterowca, któryby zastąpił zniszczony sterowiec „Macon“. Mimo to jednak prezydent jest zdania, że sterowce mają pewne wartości pod względem wojskowym i dlatego nie będą całkowicie zarzucone. W budżecie marynarki wojennej przewidziane są kredyty na budowę dwóch wielkich sterowców typu sztywnego.

Lotnik zaginiony w puszczech północy

ARCHANGIELSK. — Poszukiwanie zaginionego lotnika Gołubiewa trwa w dalszym ciągu. W poszukiwaniach bierze udział 4 samoloty i 100 narciarzy. Jak przypuszczają, Gołubiew znajduje się w jednym z lasów nadmorskich.

MOSKWA. — Z Archangielska do

noszą, że oprócz samolotów, 100 narciarzy, udało się na poszukiwania zaginionego pilota Gołubiewa. Wykonano dotychczas około 50 lotów ponad rzeką Onegą. Jak dotąd wszystkie poszukiwania są bezskuteczne. Dziś cztery samoloty dokonają ponownej inspekcji wybrzeży Morza Białego.

Już sędziowie radzą nad losem Hauptmanna

NOWY JORK. — O godz. 17 min. 30, czasu środkowo-europejskiego, po wysłuchaniu 14-minutowych wyjaśnień przewodniczącego

go trybunału, sędziowie przysięgli w procesie Hauptmanna przed sądem flemingtońskim udali się na naradę.

Zapał do małżeństw we Francji



Ostatnio w Dijon do jednego kościoła zgłosiło się 10 par.

11-a lekcja masażu



Łokcie oparte, twarz przytrzymywana dłońmi, palcami masujemy lekko policzki.

Zabieg powyższy należy stosować rano i wieczorem przed snem przez 2-3 minuty po umyciu twarzy Otrąbkami ABARID (zamiast mydła) na lekko wilgotnej jeszcze skórze, wcierając krem ABARID.

Wyciąć i zachować dla skompletowania całości kursu.

Włamanie do agencji poczt. w Bastunach

WILNO. — Nocy przedwczorajszej, się do lokalu, lecz spotkał ich srogi zawód bowiem poza 80 groszami więcej pieniędzy nie znaleźli.

Po usunięciu krat złodzieje dostali

Młodociany wymusił

WILNO. — Policja aresztowała 18-letniego Antoniego Lewicza z Korczuszek, pow. święciańskiego, który wysłał do tamt. nauczyciela anonim z żądaniem okupu.

Gdy wymusił nie przeczuwając, co się święci, zgłosił się na wskazane miejsce, został przez policjantów zatrzymany.

HJENY CMENTARNE

Uszkodzone nagrobki na Antokolu

WILNO. — Wczoraj w nocy jacyś sprawcy powyłamali ogrodzenia żelazne na 11-tr. nagrobkach na cmentarzu św. Piotra i Pawła. Kradzież przetrwano zauważono rano i powiadomiono o tem policję.

Śmierć w piwnicy

WILNO. — Dnia 11 b.m. m.ka Dukszt Sobotkowa Anna udała się do piwnicy po kartofle, gdzie po pewnym czasie znaleziono ją martwą. Docho-

dzenie ustaliło, iż Sobotkowa zatrzała się gazem, nagromadzonym w piwnicy od piecyka żelaznego, podczas ogrzewania piwnicy.

Samobójczyni w pociągu

WILNO. — W pociągu z N. Wilejki do Wilna zatrzała się esencją octową 19-letnia Walentyna Brzozowska,

z miejscowości Maje powiatu święciańskiego. Ulokowano ją w szpitalu św. Jakóba.

POŻAR W MAJĄTKU PORPLISZCZE

DZISNA. W nocy z 10 na 11 b. m. wybuchł pożar w maj. Porpliszcz, gm. porpliskiej, należącego do p. Rudzika Jana.

Podczas pożaru spalił się chlewek, śpiżnia, wozownia i szopa na drzewo,

oraz 3 konie, 10 sztuk bydła rogatego, 2 cieląt, 10 świń, 2 owce, 20 kogutów i zboże.

Ponadto spaliły się wszystkie narzędzia rolnicze.

Wilno znów pominięte przy podziale kredytów

MIASTA GALICYJSKIE NA PIERWSZYM PLANIE

WILNO. — Pisaliśmy niedawno, że przy podziale kredytów na rozbudowę miast, Wilno zostało wyraźnie pokrzywdzone, bowiem przysznana suma nie zaspokoła nawet częściowo potrzeb miasta w tej dziedzinie.

Przyznanie tak drobnego kredytu, było całkiem niezrozumiałe, ponieważ inne miasta szczególnie południowe, mniejsze od Wilna, otrzymały na ten cel o wiele większe sumy.

Obecnie dochodzą wieści, o całkowitem pominięciu Wilna przy podziale kredytów na budowę małych domków.

Pożyczki z tego funduszu przysznane są inteligentom i robotnikom, zarabiającym mniej niż 250 złotych, na barzo dogodnych warunkach.

Z pieniędzy tych nie otrzymamy ani grosza, podczas gdy różnym miastom i miasteczkom, szczególnie w województwach południowych, przysznano znowu kredyty.

Dowiadujemy się, że z wniosku r.b. na teren ziem wschodnich ma być wyznaczonych 45 nauczycieli z terenu woj. lwowskiego i stanisławowskiego.

Dyrektorem Banku Polskiego w Wilnie został mianowany p. Siero-

BEZPROCENTOWE POŻYCZKI

WILNO. Ktoby chciał na kiermasz „Kaziuka“ przygotować towaru więcej, niż mu na to własne środki pozwalają, może zaciągnąć na ten cel pożyczkę w kasie pożyczek bezprocentowych w Wilnie, ul. Portowa 28. Kasa czynna codziennie od 9 do 11 rano i od 5 do 7 wieczorem.

NIEZATWIERDZONE WYBORY DO

IZBY LEKARSKIEJ.

WILNO. Naczelna Izba Lekarska nie zatwierdziła wyborów do Izby Lekarskiej w Wilnie ze względów formalnych. Zdaniem Warszawy niedociągnięcia są tak ważne, że należy przeprowadzić nowe wybory.

Wielkie możliwości wygrania na loterii państwowej.

Przeciętny człowiek, grający na Loterii Państwowej, niekoniecznie myśli o wygraniu głównej wygranej, ale chce wygrać więcej, niż stawkę.

Otóż już w I-jej klasie ma do dyspozycji jedną wygraną w wysokości 100.000 zł., jedną — 50.000 zł., jedną — 20.000 zł., pięć — po 10.000 zł., dziesięć — po 5.000 zł., piętnaście — po 2.000 zł., dwadzieścia — po 1.000 zł. i wiele po 500 zł., po 400, po 200, po 150, po 100 i 50 zł., razem w olbrzymiej ilości 13.000 wygranych.

W każdej klasie następnej te możliwości wygrania rosną. Dawniej w drugiej klasie było 9.100 wygranych, teraz jest 10.000. W trzeciej było 6.140 wygranych, teraz jest 8.000, wreszcie w czwartej było 49.209, teraz jest zaś 76.139, z miljonem na czele.

Wartość wszystkich wygranych w całej Loterii sięga astronomicznej cyfry 22.940.000 zł.

Naprawdę warto zaryzykować trochę pieniędzy na kupno losu.

POLOWANIE NA NAIWNYCH

W interesach wszelkiego rodzaju inicyatywa, obrotność, rzutkość są największym atutem powodzenia.

Gdy klient nie idzie sam, trzeba iść do klienta, szukać klienta, polować na klienta!

Zasada ta znajduje całkowite zrozumienie u czarnogeldziarzy i wszelkiego rodzaju macherów z pod znaku ulicy Rudnickiej!

Uważając ruch na terenie macierzystym za niedostateczny, rozpoczynają oni zagony kanciarne na całe miasto, zwłaszcza zaś upodobał sobie przyległe do większych banków tereny, gdzie grasują bezkarnie wśród naiwnych.

Specjalnem uznaniem waluciarzy cieszy się Bank Polski na Mickiewicza, który, tembardziej, że obecnie mają niegorszą grątkę w związku z modną obecnie akcją lombardowania akcyj pożyczki narodowej w bankach, od bywa się zaś ten proceder w sposób mniej więcej następujący:

Przychodzi do Banku posiadacz pożyczki, w godzinach urzędowania kieszko się wyznaje, spóźnił się, kłapa! — wychodzi więc markotny, no bo dzień zmarnował, a jutro ma inne zmartwienia!

Na takiego właśnie czyha macher! Udać się do właściciela akcji z propozycją nabyć akcję obligacji — ach, sam zainteresowany jest spóźniony i chciałby również złombarować pożyczkę, no to nie jeszcze straconego, bo on — macher — ma czas i z równym powodzeniem może i jutro załatwić swój interes w banku, więc gdyby „pan szanowny“ tego sobie życzył, to on może od niego odkupić obligację...

— A w jakiej cenie? — pyta ucieszony klient.

— No, oczywiście, za taką, jaka płaci bank!

Skoło tak — niema więcej powodu do wahań i wątpliwości! W kursach giełdowych zwykły śmiertelnik kieszko się orientuje, iść po raz drugi do miasta nie chce, a pielgrzymki, od okienka do okienka! boi się jak ognia, przystaje więc chętnie na transakcję...

I oto niebawem waluciarz, który nabył obligację o kilku punktach taniej od kursu faktycznego i oszukany posiadacz akcji zegnają się w jak najlepszej komitywie!

Właściciel akcji rad, że uniknął straty czasu i formalności urzędowych, zaś czarnogeldziarz — bo widzi już „oczyszczone“ jak nazajutrz zainkasuje jako zysk „netto“, różnicę kursów, nabytych od naiwnego kontrahenta obligacji!

Słowem — „idylla mała taka...“

J. C. ski.

Jak popełniano nadużycia w Ubezp. Społecznej

ZMOWA KASJERA Z KONTROLEREM UMOŻLIWIAŁA FAŁSZERSTWA

WILNO. — Sprawcy nadużyć w Ubezpieczalni Społecznej b. kasjer Sokołowski i kontroler Borowicz po przesłuchaniu u sędziego śledczego zostali osadzeni w więzieniu.

Zakwestjonowane akta i rachunki są w dalszym ciągu badane w celu ustalenia ostatecznej wysokości defraudowanych pieniędzy.

Jak się okazuje, na niedokładności w kasie, prowadzonej przez Sokołowskiego, natrafiono jeszcze w grudniu i w związku z tem został on zwolniony ze stanowiska kasjera, a następnie całkowicie utracił pracę.

Niedokładności uwypukliły się następnie przy układaniu bilansu i wówczas powzięto podejrzenie, że nie są to nieporządki, możliwe przy cha-

tycznem prowadzeniu rachunków, lecz rozmyślne ukrywanie pewnych pożyczek.

Sprawę tę postanowiono zbadać szczegółowo, mimo, że w grę wchodził cały rok rachunkowy.

Zestawiono mianowicie listy pracowników z asygnatami, wystawionymi na wydatkowane pieniądze.

I wówczas stwierdzono, że różnica między nimi, jest bardzo znaczna, bo sięgająca tysięcy złotych.

Sokołowski w porozumieniu z Borowiczem, który podpisywał asygnaty, deklarował do wypłaty większe sumy niż przewidywały listy płac i o-trzymał w ten sposób różnicę przy-

Fabryka Chemiczna „TRASIL“

produkuje tłuszcze garbarskie, poszukuje od zaraz zastępcy na wo ewództwa: wileńskie, nowogródzkie, białostockie i kraje bałtyckie. Zgłoszenia wprost „Trasil“, Lwów, ul. Bema 12 a.

Eksport grzybów

WILNO. — Pod adresem wileńskiej Izby Przemysłowo - Handlowej nadechodzą liczne zapytania i prośby o zorganizowanie planowego eksportu grzybów suszonych zagranicę. Dotychczas nie zawarto żadnej po-

ważniejszej umowy, a to spowodowało zbyt niskie ceny, proponowanych przez oferentów. Te niskie ceny mają swe źródło w konkurencji ze strony Rosji sowieckiej, która również masowo eksportuje ten artykuł.



BOLESŁAW BAŁZUKIEWICZ

ARTYSTA RZEŹBIARZ

Zastępca profesora rzeźby Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego

ur. 12 lutego 1879 r. zmarł nagle 13 lutego 1935 r.

Eksportacja z domu żałoby przy ul. Kalwaryjskiej 77 do kościoła św. Jana odbędzie się w piątek 15 b. m. o godz. 17-ej.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w kościele św. Jana w sobotę 16 b. m. o godz. 10 ej, poczem nastąpi odprowadzenie zwłok na cmentarz Rossa

O tych żałobnych obrzędach zawiadamia

REKTOR I SENAT

Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.



Bolesław Bałzukiewicz

ARTYSTA RZEŹBIARZ

zasnął w Bogu w dniu 13 lutego 1935 r. w wieku lat 56.

Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ul. Kalwaryjskiej 77 odbędzie się w piątek o godz. 17-ej do kościoła św. Jana. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę 16 b. m. o godz. 10 ej, poczem nastąpi pogrzeb na cmentarzu Rossa

O czem zawiadamia

Wileńskie Towarzystwo Artystów Plastyków.

KRONIKA WILEŃSKA.

CZWARTEK	Dziś 14	Wschód słońca g. 6.58
Wczoraj	Jutro	Zachód słońca g. 4.08
Poniedziałek	Wtorek	

KOMUNIKAT STACJI METEOROLOGICZNEJ USB

z dnia 13 lutego 1935 r.

Ciśnienie średnie 753

Temperatura średnia — 1

Temperatura najwyższa + 1

Temperatura najniższa — 7.

Opad: 1,4

Wiatr: południowy

Tendencja barom.: zniżkowa.

Uwagi: pochmurno, śnieg.

PROGNOZA POGODY WEDŁUG OFICJALNYCH DANYCH PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU METEOROLOGICZNEGO W WARSZAWIE.

do wieczora 14-II:

W całym kraju naogół chmurno i mglisto, miejscami drobny opad.

Na południu - wschodzie jeszcze umiarkowany mróz, pozątem lekkie, przechodzący w odwilż w dzielnicach zachodnich i środkowych.

Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry z południo-zachodu.

DYZURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują apteki: Chomiczowskiego (W. Pohulanka 25), Chruszczyńskiego (Ostrobramska 28), Filemonowicza (Wielka 29), Miejska (Wileńska 23) oraz wszystkie na przedmieściach prócz Śnipek.

URZĘDOWA

— Niechujny stróż. Za nieusunięcie lodu z chodnika oraz nieposypyanie go piaskiem przed kamienią na ul. Wileńskiej 24. na skutek doniesienia policyjnego starosta grodzki ukarał 2 dniowym bezwzględny aresztem Pawła Artyniuka, dozorcę tej kamienicy, zam. przy zaułku Rajskim Nr. 8.

MIEJSKA

— Dzisiejsze ćwiczenia minierskie. W dniu 14 b. m. od godz. 8 do 12-jej saperzy wileńscy przeprowadzają będą w rejonie Połpińskiej ćwiczenia minierskie, połączone z wysadzaniem lodu na Wilji. Ze względów bezpieczeństwa na teren objęte ćwiczeniami dostęp ludności jest wzbroniony.

PUCZA CIĄG DALSZY...

Donosiliśmy we wczorajszym numerze o aferze niedoszłego bigamisty, Kazimierza Pucza z Polukni, zaarrestowanego w dniu ślubu w kancelarii parafialnej kościoła Serca Jezusowego w Wilnie.

Dziś dzielimy się nowymi wiadomościami w tej sprawie: oto policja przytrzymała obu „świadków“, którzy uroczyście stwierdzali przed księdzem kalwaryjskim stan pana Kazimierza!

Co do samego Pucza, to podaje on na swe usprawiedliwienie, że żona jego to jedza prawdziwa i że nie żyje on z nią już od lat 9-ciu!

Tymczasem policja wyjaśniła, że najmłodsza pociecha państwa Puców liczy sobie tylko 6 wiosen, a więc i tu zachodzi mała nieścisłość w zeznaniach.

Tego rodzaju zeznania nie polepszają sytuacji pana Pucza. Siedzi w dalszym ciągu!

Wincuk Markotny.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— Herbatka Peowiacka. W dniu 16-II 35 r. o godz. 18-jej w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 3. (Zw. Pracy Obyw. Kobiet) odbędzie się „Herbatka“ Peowiacka z referatem obywatela St. Niekrasza.

RÓŻNE

— Zajęcie domów kobiet jest równie wzburzające, jak zawodowa praca mężczyzn. Nie można zapominać, że dla osób pracujących, pierwszy posiłek dnia, a więc śniadanie, posiada szczególne znaczenie, gdyż powinno ono zapewnić dostateczny zapas sił i

BALE I ZABAWY

— Doroczny bal Szkoły Nauk Politycznych odbędzie się już w sobotę 16 lutego r. b. w salach pałacu p. Tyszkiewicza. Wspaniałe i oryginalne dekoracje, wykonane pod fachwem kierownictwem pp. Houwaldtów. Dwie doborowe orkiestry. Tani i obfity bufet.

— Oddział Grodzki Zw. Naucz. Polskiego w Wilnie urządza Dancing-Bridge, który odbędzie się dnia 16 b. m. w sali Zw. Oficerów Rez. (Plac Orzeszkowej 11-a). Początek o godz. 22-jej. Stroje dowolne. Wstęp 2 zł. Wejście za zaproszeniami, które można otrzymać w Zw. Naucz. Polskiego, ul. 3-go Maja 13, lub w dniu zabawy przy wejściu. Dochód na oświatę.

— Dancing Towarzystwa, urządzonego Staraniem Centrali Op. Rodz. Szkół Średnich, odbędzie się dnia 16 lutego w restauracji „Georges'a“. Początek o godz. 21-jej.

TEATR I MUZYKA.

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“

Występy J. Kulczyckiej. „Bal w Savoyu“ po cenach propagandowych. Dziś „Bal w Savoyu“.

Jutrzejsza premiera „Domek z kart“ w „Lutni“. Jutro o godz. 8.15 wiecz. ujrzymy ostatnią nowość repertuaru, świetną komedię muzyczną Granichstedta „Domek z kart“ graną z olbrzymim powodzeniem w Warszawie i Krakowie. W rolach głównych wystąpią: J. Kulczycka i K. Wyrwicz - Włochowski. Zniżki ważne.

Popołudniówka niedzielna w „Lutni“. Niedzielne przedstawienie popołudniowe po cenach zmniejszonych wypełni melodia o. J. Kulczycka i K. Wyrwicz - Włochowski.

— Teatr Miejski na Pohulance. Dziś, we czwartek dnia 14 b. m. o godzinie 8-jej wiecz. Teatr Miejski na Pohulance gra w dalszym ciągu ciesząc się wielkim powodzeniem francuska sztukę współczesną J. Bonmara p. t. „Ten, który wrócił“.

— UWAGA — Ceny propagandowe. Jutro w piątek dnia 15 b. m. o godzinie 8 wiecz. „Ten, który wrócił“.

CO GRAJĄ W KINACH?

PAN — Miody las.

HELIOS — Moskiewskie noce

REWJA — Defilada.

CASINO — Zmiana pana X

APOLLO — Imperatorowa.

LUX — Prokurator Alicja Horn.

OGNISKO — Zamarte echo.

Spółdzielnie regulują ceny pomarańcz

Sklepy spółdzielcze rozpoczęły od wczoraj taniej sprzedawać pomarańcze. Lotem bryskawicy rozeszła się o tem wiadomość wśród najszerzych warstw ludności, spragnionych nasycenia się naturalnymi witaminami. W wielu wypadkach obsługa sklepowa miała trudne zadanie do rozwiązania podziału posiadanych pomarańczy, pomiędzy spragnionych odbiorców.

CENA ZA KILO POMARAŃCZ WYNOŚI 1.40 ZŁ., ponieważ sprowadzono najlepszy gatunek, na który swego czasu wyznaczono cenę przez Izbę Przem. Handlową 1,75. **SPÓŁDZIELCZOŚĆ** ponownie wykazuje szerszemu ogółowi swe poważne **WALORY WYCHOWAWCZE**, rozpraszając najlepsze towary po najniższych cenach. Oby pomarańcze poważnie zainteresowały ogół kupujących ideologią spółdzielczą. A gdzie można nabyć tanie pomarańcze? — **W SKLEPACH POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW:** Ostrobramska 29, Kalwaryjska 2, Witoldowa 18, Zarzecze 30, Kościuszki 27. Nadmieniamy, że dalsze wagony z tanimi pomarańczami niezaadługo nadejdą.

KURS DLA KIEROWNIKÓW SPÓŁDZIELNI

Z inicjatywy Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” w Wilnie odbył się w dniach 11 i 12 lutego kurs dla kierowników Spółdzielni. Szereg referatów wygłosili: inż. Tereszczenko ród „Plon”, inż. St. Maehnicki ze Związku Społem w Warszawie i A. Namieciński, kierownik Społem w Wilnie.

Udział Wil. Chorągwi Harcerzy w zlocie jubileuszowym harcerstwa

WILNO. W lipcu b. r. odbędzie się w letniej rezydencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale. Jubileuszowy Zlot Harcerstwa. Zlot ten ma być niejako przeglądem dorobku harcerstwa w 25-lecie jego istnienia.

Protektorat nad Zlotem raczył objąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zaś władze państwowe obiecały daleko idącą pomoc w zorganizowaniu tej imprezy.

W obozach zlotowych nad Pilicą ma obożować w ciągu dwóch tygodni około 20.000 harcerzy i harcerzy. Obozy harcerzy będą rozłożone na lewym brzegu Pilicy, obozy harcerzy — na prawym.

Wileńska Chorągiew Harcerzy weźmie udział w zlocie w liczbie około 600 harcerzy, podzielonych na 25 — 30 drużyn, obejmujących harcerzy z obu województw. Względny natury finansowej nie pozwalają na wysłanie na Zlot większej ilości harcerzy z Chorągwi Wileńskiej. Udział w Zlocie organizuje Komenda Wyprawy Wil. Chorągwi Harc. na Jubileuszowy Zlot w Spale, na czele której jako komendant stoi harcmistrz J. Czarny Grzesiak. W skład komendy wchodzi: dh. J. Wilkojć jako oboźny, dh. L. Domański jako komisarz harc. dh. dr. M. Kowalik jako lekarz i dh. L. Wilkojć jako przyboczny. Komenda wyprawy mieszka przy ul. Zawalnej 16, m. 1.

HERMAN LONDON.

Mściciele

Wtem Harrington wydał głuchy okrzyk. Samochód skoczył w bok i opisał krzywą na szosie.

— Ale... może to tylko przywidzenie? — pomyślał Harrington.

Nie odrywał oczu od lusterka i nie chciał wierzyć własnemu wzrokowi: na tylnym siedzeniu samochodu siedział Krzysztof March!

ROZDZIAŁ IV — ŚMIERĆ MARCHA

Samochód omotało co nie wpadł w przydrożny rów. Harrington oprzytomiał w ostatniej chwili i zapanował nad kierownicą, o włos od katastrofy. Ale gdy znów spojrzął w lusterko, wydało mu się, że warjuje.

Nie było wątpliwości: Harrington widział wyraźnie w lusterku ordynarną chytą twarz Marcha, który siedział nie ruchomo. Usta jego wykrzywił zjadliwy uśmiech.

Samochód zjeżdżał ze stromej góry. Teraz nie można było oderwać uwagi od drogi. Ale myśli kłębiły się, jak zawieja w mózgu. Skąd mógł się wziąć w samochodzie ten człowiek? Kiedy wsiadł? Harrington był przekonany, że nie było tam nikogo, gdy ruszał z przed garażu. Pamiętał, że idąc przedtem, z nim Garbo zatrzasnął drzwiczki. Gdzie stał na otwartej, pustej przestrzeni. Nie było nikogo w pobliżu. Był również przekonany, że Marcha nie było w „Peakace”, kiedy on stamtąd wyjeżdżał. Przecież zauważył go przy garażu.

TYLKO ZA TRZY KARYKATURY

Członkowie Zarządu Zw. Literatów skazani za oszczerstwo

ODPIS.
Sygnatura akt. K. 315/34.
WYROK
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

W dniu 9 stycznia 1935 r.

Sąd Okręgowy w Wilnie, w Wydziale III Karnym na posiedzeniu sądownym w składzie następującym:

Przewodniczący: Prezes M. Kaduszkiewicz.

Sędziowie: K. Bobrowski i W. Tomaszewski.

Sekretarz: S. Jocz — aplikant.

rozpoznawał sprawę m-ców m. Wilna Tadeusza Łopalewskiego, s. Franciszka i Heleny, ur. dn. 17 sierpnia 1900 r., Teodora Bujnickiego, s. Tadeusza i Zofii, ur. 13 grudnia 1907 r., i Władysława Arcimowicza, s. Jana i Alfonsa i Justyny, ur. 4 marca 1901 r., oskarżonych o to, że w dn. 8 października 1934 r. w czasopiśmie „Kurier Wileński” w liście do redakcji pomówili redaktora czasopisma „Słowo” Stanisława Mackiewicza o postępowanie, które może poniżyć go w opinii publicznej, używając przytem zwrotów: „Sąd zdyskwalifikował Dąglę, nie jak twierdzi „Słowo” i p. Mackiewicz, za „trzy karykatury”,

Uzasadnienie

Oskarżeni Tadeusz Łopalewski, Teodor Bujnicki, i Władysław Arcimowicz w podpisanych przez nich artykułach p. t. „List do redakcji”, umieszczonym w czasopiśmie „Kurier Wileński” Nr. 275 z dnia 8/X 1934 r. zarzucają oskarżycielowi prywatnemu redaktorowi czasopisma „Słowo” Stanisławowi Mackiewiczowi, że przy zasięgnięciu w drodze ankiety opinii wybitnych osobistości w Wilnie co do cech oszczerstwa w treści trzech karykatur, umieszczonych w numerach „Słowa” z 3 i 29 maja i z 6 września 1934 r. przez współpracownika tegoż czasopisma Feliksa Dąglę, świadomie w sposób wykrętny wprowadzał w błąd opinię publiczną co do treści wyroku Sądu Honorowego, dyskwalifikującego wspomnianego Dąglę o jego zdolności dawania satysfakcji honorowej przez przeinaczenie treści i powodów tego wyroku, oświadczać, że wzmiankowanym wyrokiem Dąglę został zdyskwalifikowany honorowo, jako oszczerca, tylko na podstawie wzmiankowanych wyżej karykatur, podczas gdy w rzeczywistości, jak to twierdzą oskarżeni we wzmiankowanym liście, Sąd Honorowy zdyskwalifikował Dąglę rzekomo za całą jego kampanię oszczerczą w „Słowie” przeciwko p. Hulewiczowi, Związkowi Literatów i Radzie Wileńskiej Zrzeszeń Artystycznych.

Treść i uzasadnienie wyroku Sądu Honorowego, na który powołują się oskarżeni, nie przedstawia żadnych wątpliwości, że przytoczony wyżej zarzut wykrętnego przeinaczenia jego treści i powodów, postawiony przez oskarżonych oskarżycielowi prywatnemu Stanisławowi Mackiewiczowi, jest zupełnie bezpodstawny, ponieważ wzmiankowany

lecz za całą kampanię przeciw p. Hulewiczowi. Nic dziwnego, że opinia w ten sposób wykrętnie wprowadzona w błąd, wypowiada się przez usta różnych znanych i szacowanych osób w sensie dla p. Mackiewicza pożądanym, że w tych rysunkach nie widzi znamion oszczerstwa, czyli o czyn, przewidziany w art. 255 par. 1 K. K. uznając pomienionych Tadeusza Łopalewskiego, Teodora Bujnickiego i Władysława Arcimowicza za winnych dokonania opisanego wyżej zarzucanego mu czynu, na zasadzie art. 255 i 61 K. K., art. 10, 360, 368 — 370 i 584 K. K. oraz przep. o kosztach sądowych.

orzekł:

Tadeusza Łopalewskiego, Teodora Bujnickiego i Władysława Arcimowicza skazać każdego na osadzenie w areszcie na przeciąg jednego tygodnia oraz na karę grzywny w kwocie 5 złotych. Wykonanie kary pozbawienia wolności każdemu ze skazanych zawiesić na przeciąg lat dwóch. Tytułem opłaty sądowej pobrać od każdego ze skazanych po pięć złotych i 50 groszy, oraz obciążyć ich solidarnie kosztami postępowania, które w razie ich niewypłacalności przyjąć na rachunek Skarbu Państwa. Dowody rzeczowe — pozostawić przy sprawie.

wyrok, uznając Dąglę za oszczercę, w uzasadnieniu, jako dowody oszczerstwa, przytoczył tylko karykatury, umieszczone we wzmiankowanych wyżej trzech numerach „Słowa”, natomiast nawet ogólnikowo nie powołał się jako na dowody, na żadne inne karykatury, względnie publikacje, umieszczone w tymże dzienniku przez Feliksa Dąglę, wobec czego wyrok ten nie mógł być komentowany inaczej, niż to uczynił oskarżyciel prywatny Stanisław Mackiewicz.

Powołanie się obrońcy oskarżonych na znacznie szerszą interpretację tego wyroku, podaną rzekomo przez jednego z członków Sądu Honorowego w liście do Związku Literatów, nie może mieć dla zakwalifikowania czynu, oskarżonych żadnego znaczenia, ponieważ oskarżeni ze względu na stopień ich rozwoju umysłowego i wykształcenie, nie mogli nie rozumieć, że uzasadnienie wyroku winno zawierać rozważenie wszystkich istotnych dla sprawy okoliczności i wyszczególnienie wszystkich dowodów, na których wyrok został oparty, i że Mackiewicz, komentując wyrok, mógł wyciągać swoje wnioski tylko z ustaleń wyroku i jego uzasadnienia, a wcale nie był obowiązany brać pod uwagę nieujęte w uzasadnieniu wyroku rozumowania, i poglądy na sprawę poszczególnych członków Sądu, chociażby o takich opiniach i poglądach wiedział.

W świetle okoliczności, wyłuszczonych wyżej, należy uznać za ustalone, że oskarżeni postawili i ogłosili publicznie wzmiankowany wyżej, a skierowany przeciwko oskarżycielowi prywatnemu St. Mackiewiczowi zarzut wykrętnego przeinaczenia treści wyroku

Sądu Honorowego z zupełną świadomością tego, że zarzut ten jest niezgodny z rzeczywistością.

Przypisanie oskarżycielowi prywatnemu wykrętnego przeinaczenia treści wyroku Sądu Honorowego w sprawie natury tak poważnej i obchodzącej szeroki ogół, mogło poniżyć oskarżyciela prywatnego w opinii publicznej.

Z tych względów i na podstawie całokształtu okoliczności sprawy, Sąd dochodzi do zupełnego i zgodnego przekonania, że wina oskarżonych Tadeusza Łopalewskiego, Teodora Bujnickiego i Władysława Arcimowicza dokonania czynu zarzucanego im w akcie oskarżenia została udowodniona.

Przechodząc do kwalifikacji prawnej czynów oskarżonych i do wymiaru kary, Sąd uznaje, że czyn ten w stosunku do każdego z nich są przewidziane i zagrożone karą w art. 255 par. 1 K. K. z którego to art. i biorąc pod uwagę wiek, stopień rozwoju umysłowego i moralnego oskarżonych, ich niekaralność i nieposzlakowaną przeszłość, uważa za sprawiedliwe i słusne wymierzyć oskarżonym kary wyszczególnione wyżej oraz obciążyć ich na mocy art. 578 i 584 K. P. K. i przep. o kosztach sądowych należnymi opłatami i kosztami sądowymi.

Mając na względzie, że przytoczone wyżej okoliczności łagodzące w zupełności uzasadniają przeświadczenie, iż oskarżeni i pomimo niewykonania kary, nowego przestępstwa nie popełnią, Sąd uznaje za celowe i słusne na mocy art. 61 K. K. wykonanie kar pozbawienia wolności wymierzonych oskarżonym zawiesić warunkowo na przeciąg lat dwóch.

W oryginale właściwe podpisy.

Zamieszczając obok wyrok Sądu Okręgowego z 9 stycznia wraz z motywami, w kilku słowach wspomniemy, o co chodzi.

Po wyroku Sądu Honorowego, dyskwalifikującym p. Dąglę za narysowanie trzech karykatur przeciwko p. Hulewiczowi, członkowie redakcji „Słowa”, m. in. p. Stanisław Mackiewicz, zwrócili się do szeregu osób, reprezentujących bądź znajomość obojętności honorowych, bądź znajomość prawa, bądź autorytetów w zakresie literatury i sztuki, z zapytaniem, co sądzą o tym wyroku Sądu Honorowego. Rezultatem tej ankiety było zgodne i jednomyślne potępienie niestęchanego wyroku Sądu Honorowego.

Nie umiając inaczej bronić swego ex-presesa p. Hulewicza, zarząd Związku Literatów wystąpił z listem, w którym zarzucał p. Mackiewiczowi przeinaczenie wyroku Sądu Honorowego i utrzymywał, że p. Dąglę zdyskwalifikowany został nie za trzy karykatury, lecz za całość kampanii przeciw p. Hulewiczowi. Na poparcie

swej tezy zarząd Związku Literatów Wileńskich sfałszował kilka zdań z wyroku Sądu Honorowego i te sfałszowania w liście swym przytoczył, jako dowód.

Wobec tego p. St. Mackiewicz zaskarżył trzech panów, podpisanych w tym oszczerzym liście, z art. 255 K. K.

Rezultatem tego zaskarżenia był wyrok sądu, który: 1) skazał oskarżonych za zniesławienie; 2) stwierdził, że wyrokiem Sądu Honorowego p. Dąglę został zdyskwalifikowany nie za co innego, jak tylko za trzy karykatury.

W ten sposób sprawa skończyła się całkowitem zwycięstwem „Słowa” puzd fortem poważnego sądu.

Skończyła się ostatecznie, bo oskarżeni Arcimowicz, Bujnicki, Łopalewski postąpili uczciwie, nie wnosząc apelacji, temsamem przyznając się do winy. Mijamy nadzieję, że drugiego oszczerstwa w życiu swym nie popełnią i że kara aresztu, na którą zostali z zawieszeniem skazani, nie będzie na nich wykonana.

Wyrok i motywacja Sądu Okręgowego bezpośrednio skazują trzech oskarżonych, lecz pośrednio piętnują moralnie i honorowo dwie inne osoby: 1) członka Sądu Honorowego, który po wydaniu wyroku starał się poprawić i usunąć go przez napisanie niezgodnego z prawdą listu; 2) redaktora „Kurjera Wileńskiego”.

Motywacja Sądu Honorowego znajduje się listem członka Sądu Honorowego i wypowiada o jego postępowaniu zdanie, z którego opinia publiczna wyciągnie odpowiednie konsekwencje.

Redaktor „Kurjera Wileńskiego”:

1) Ogłosił w swoim piśmie tekst listu zarządu Związku Literatów, jakkolwiek znał wyrok Sądu Honorowego, a więc wiedział, że zarząd Związku Literatów stawia p. Mackiewiczowi oszczerze zarzuty i że zarząd Zw. Literatów fałszuje tekst wyroku Sądu Honorowego;

2) Z samej rozprawy sądowej przeciwko p. A. B. i Ł., już po wydaniu wyroku, zamieścił niezgodne z prawdą sprawozdanie, z którego wynikało, że członkowie zarządu Związku Literatów skazani zostali nie za głoszenie nieprawdy, lecz za użycie w swym liście wyrazów: „perfidny” i „wykrętny”. Wina redaktora „Kur. Wil.” jest tem większa, że jako prawnik powinien znać różnicę, jaka zachodzi pomiędzy art. 255 K. K. (zniesławienie), z którego p. A. B. i Ł. zostali skazani, a art. 256 (obraza).

3) Na zwróconą „Kur. Wil.” uwagę o tendencyjności i nieprawdziwości jego sprawozdania sądowego, pismo to odpowiedziało, że jeszcze nie wiadomo, że trzeba czekać na motywację — jakkolwiek każdy inteligentny człowiek, a co dopiero prawnik, musiał mieć od samego początku wyrobioną opinię w tej sprawie.

W ten sposób „Kur. Wil.” trzy razy w tej sprawie dopomagał głoszeniu oszczerstwa. red.

ZA KULISAMI EKRANU

Przygotowania do wystawy filmowej w Moskwie są w pełnym toku. Wy stawa będzie przeglądem dorobku kinematografii sowieckiej za piętnaście lat jej istnienia. Przewidziane są rozmaite działy: „Kinematografia artystyczna”, „Film naukowy”, „Kronika i film dokumentalny”, „Fotos filmowy”, „Chemia i doświadczenia”, „Film sowiecki zagranicą” i t. p. Dla ilustracji warto nadmienić, że w Sovietach czynne są dziś duże ośrodki filmowe w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Odessie, Tyflisie, Eriwanie i Taszkencie. Ogólna produkcja wynosi 60 milionów metrów taśmy rocznie. Cyfra ta stale się zwiększa, gdyż zapotrzebowanie wciąż rośnie. Kino zostało należycie ocenione w Sovietach, a jego możliwości propagandowe wyzyskane w całej pełni.

Ciekawą i udaną próbę nakręcenia „noweli kinowej” zaprezentowali w moskiewskim „Kinokombinie” dwaj filmowcy Bożymienskiej i Szpikowskiej. Powinni się tem zainteresować wszyscy krótkometrażowcy, eksperymentujący obecnie tylko na fragmentach, luźnych impresjach i nowinkach technicznych. Film fabularyczny zawsze jest długi. Coś jak powieść. Próba noweli sowieckiej nazywa się „Pojedynek”. — Film trwa niepełne pół godziny i odnacza się dozwolną treścią. Dwaj młodzi ludzie zalecają się do jednej panienki. Jak zrobić wybór? Panienka proponuje próbę. W rewolwerze bebenkowym jest tylko jeden naboć. Który kocha naprawdę, ten zaryzykuje. Albo wystrzeli i śmierć, albo szczęście z ukochaną. Jeden z żołników odrzuca ze śmiechem propozycję. Drugi przyjmuje. Przykłada rewolwer do skroni, ciągnie za cyngiel wystrzału niema... Finał jednak jest niespodziewany. Dziewczyna wybiera tego pierwszego bo nie może pójść z „romantycznym”, który dla czyjegoś kaprysu naraża życie. Pozatem w rewolwerze naboju wcale nie było. Zachęcenie tą pierwszą próbą projektują aktorzy całą serię podobnych nowel filmowych o różnej — poważnej i żartobliwej treści. Tad. C.

Z ZA KURTYNY

ZE ZWIĄZKU ARTYSTÓW SCEN POLSKICH

Zarząd Główny ZASP, przesłał komisarjatomu rządu do rejestracji nowy statut tej organizacji, który przewiduje pewne zmiany. Statut ten przewiduje ograniczenie praw dyscyplinarnych zarządu głównego co do usuwania członków ZASP. Uprawnienia te będą przysługiwały, o ile chodzi o wykroczenia dyscyplinarne, jedynie sądowi koleżeńskiemu.

„KLUB PICKWIKA” JAKO OPERA

Angielski reżyser i muzyk, Albert Coates, ma zamiar ze znakomitą powieści Dickensa „Klub Pickwika” — zrobić operę. Libretto opracował już w najdrobniejszych szczegółach i teraz zwrócił się do jednego z bardziej znanych muzyków z prośbą o współpracę w stworzeniu muzyki do tego dzieła. Krytycy, którzy zapoznali się z treścią libretta, przerobionego z arcydzieła Dickensa, twierdzą, że libretto to w zupełności pokrywa się z oryginałem. Muzycy, którym Coates zwrócił się ze swoich planów, są również zachwyceni świeżością i oryginalnością jego pomysłów. Cała prasa angielska która się żywo interesuje pomysłem Coatesa i poszczególnymi studiami jego realizacji, wroży dziełu, które powstaje, szczególnie piękną przyszłość.

5)

rington dostrzegł w tej twarzy nowy rys — pełnego złości i niemiłości tryumfu, — zdawało się, że w duszy cieszył się jakimś diabelskim pomysłem, czy żartem.

— Nie widziałem, kiedy pan wsiadł? — zauważył sekretarz.

Nie mógł jeszcze zapanować nad wzburzeniem.

— Czy ten samochód należy do mnie czy nie? Czy mam pytać o pozwolenie, zanim wsiadę?

— Nie, ale mógłby mi pan wytłumaczyć, w jaki sposób pan się tu dostał!

— Bezcenne! Jazda dalej, albo wyrzucę pana na drogę! Zawróć w pierwszą drogę na lewo!

— Na lewo? Do Vitakera trzeba iść chodząc prosto.

March poezzerwiał z gniewu i pochylił się naprzód. Przez chwilę Harringtonowi zdawało się, że szef uderzy go pięścią w twarz. Ale March powstrzymał się.

— Powiedziałem: na lewo! — krzyknął. — Jazda! I nie sprzeczać się, bo...

Oparł się o poduszki, dysząc ciężko. Po chwili wyjął z kieszeni cygaro i zapalił.

— Cóż będzie z listem pana? — zapytał Harrington, uważając, że trzeba za wszelką cenę wyjaśnić to —

— List zarczeka. — March skinął w kierunku zapalek. — Rozmyśliłem się!

Harrington nie spuszczał z niego oczu. Przesłał już odegnany rolę pełnego uszanowania sekretarza. Droga gineja gdzieś w dali, błyszcząca od deszczu, jak czarna, jedwabna wstęga.

W tej sytuacji zniknęły wszystkie wszelkie formalne i społeczne różnice

— Dobrze! — Harrington wyciągnął rękę i motor zamikł, pod jej dotknięciem. — Bydźciey tu stali dopóty, dopóki pan się nie wytniecie!

— Myli się pan! Natychmiast pojedziemy dalej!

March wyjął rękę z kieszeni: błysnął w niej złowieszco rewolwer.

Harrington bez dźwięku patrzył w ciemną lufę. Ogarnął go nieprzyjemny ciężony upór.

— Nie, pan mnie tak łatwo nie nastraszysz! Zostaniemy tutaj, albo wrócimy do „Peakace”. Nie pojedę dalej, dopóki...

Zamikł nagle, bo w oczach Marcha wyczuł zimną decyzję popełnienia morderstwa. Nie mówiąc nic więcej, odwrócił się i puścił w ruch motor.

Styła rozległ się drwiący śmiech i doleciał zapach dymu. March zapalił cygaro.

— Skrócić na lewo! — krzyknął.

Harrington widział w lusterku, że rewolwer wciąż jest skierowany w jego plecy. Uśmiechnął się. Oczywiście musi skrócić na lewo, bo w przeciwnym razie March go zabije. A umierać nie miał ochoty, zwłaszcza, że nie doprowadził swego zadania do końca. Lecz March mógł go potem zabić? Przecież ten człowiek nie zatrzyma się przed morderstwem. — Harrington nie miał co do niego złudzeń. Śmierć Dawida Morlana był dowodem wystarczającym! Należało więc liczyć na szczególny zbieg okoliczności i zwłokę.

— Skrócić! — Krzyknął znów March i Harrington poczuł na szyi

swój zimną lufę rewolweru.

Samochód zwolnił biegu wjeżdżając na wąską, nierówną drogę, wiedzącą do lasu.

Droga podnosiła się w górę. Wśród drzew panowała ciemność. Zapalono latarnie. Harrington znów spojrzął w lusterko. Rewolwer leżał na kolana Marcha, który z zadowoloną miną patrzył w ciemną lufę. Ogarnął go nieprzyjemny ciężony upór.

— Stop! — wydał rozkaz March.

Harrington zatrzymał motor. Znow poczuł falę dymu przez ramie. W lusterku widział wroga, pochylonego naprzód, z rewolwerem w ręku.

— Dobre miejsce na śmierć, nieprawdaż, Harringtonie?

Sekretarz, jak zahypnotyzowany, nie spuszczał oczu z lustra. Więc to tak? March przywołał go na to odludzie, aby zabić? Na twarzy jego igrał wstępnym śmiechem. Myśl pracowała intensywnie, usiłując znaleźć wyjście z sytuacji.

— Świetne miejsce, — mruczał March. — Ciemno, cicho, odludne!...

Nikt, prócz wiewiórek, nie posłyszysz wystrzału... a ciała nie znajdzie nikt również! Widzi pan to ruiny? Był tu kiedyś hotel letni, gospodarz zbankrutował, bo nikt tutaj nie przyjeżdżał — za daleko. Zgódź się pan, że wybranym świetnym miejscem na śmierć!...

Nie było wątpliwości! March postanowił go zabić. Ale w jakim celu?..

Rewolwer dotykał prawie jego pleców. Czyż nie było ratunku? Czy nie można skończyć nagle na Marcha?.. Nie ma mowy: March pociągnął za cyngiel przy pierwszym jego ruchu...

— Za co chce mnie pan zabić? — zapytał, chcąc wygrać na czasie.

— A pan nie wie?

— Czy za to, co pan pisał w swoim idiotycznym liście?

— A czy to nieprawda?

— Naturalnie!

Harrington przysunął nieznacznie rękę do drzwiczek. Miał nadzieję, że uda mu się je otworzyć i wyskoczyć zanim March wystrzeli.

— Jesteś głaz! Ja ciebie zastrzelę.

Sekretarz zamrzął, nie oczekiwaniu śmierci. Ale March nie śpieszył z tem. Zdawało się, że drażnienie się z ofiarą sprawiło mu szczególną radość.

— Pan nie nazywa się Harrington! — mówił znów spokojnie. — I świadek pana były fałszywe! Nie pokazywałem tego panu, ale oddawać już miałem podejrzenia. Jeżeli nie dla zamordowania mnie, to w jakim celu wdawał się pan do mego domu?

Harrington przećniął klamkę. Ale March nie opuszczał ani na sekundę rewolweru.

— Pość drzew! — krzyknął March, przykładając lufę do szyi sekretarza.

Harrington drgnął i skurczył się.

— Najmniejszy ruch będzie twoją śmiercią!

(D. c. n.)

Jak doskonalszym być synem Ojczyźnie W terenie i na torach

Odczyt wygłoszony na akademii urządzonej przez Instytut Djecejalny Akcji Katolickiej dnia 27 stycznia 1935 r. w Baranowiczach

Panie, panowie! Może niejedną i nie jeden z was, łaskawi słuchacze, za młodo pisał wiersze, by choć przez chwilę poetą, jak ja nim byłem, a może nawet jeszcze jestem. Być poetą, nie znaczy umieć składać rymy, ale umieć obcować, czuć, myśleć i myśleć w formie poetyckiej wyrazić. Wielki Goethe mawiał do młodych rymotwórców: „Składacie rymy, ale czy macie co do powiedzenia?”.

Pamiętam, że ongi w epoce mojej twórczości poetyckiej zjawiał się nasamprzód myśl, myśl, która w odpowiednią formę musiała być przyobleczona, aby z nią — formą tworzyć jedno. I tak kiedyś odczułem konieczność wyrażenia w zwiezłej formie sonetu zależności nas, biednych ludzi od tej wielkiej siły, którą jest otaczający nas świat.

Wszyscy jesteśmy wpłani w sieć wpływów, przyswajając, wymogów, przesądów; nieraz wola nasza i duch jest spętany ustawicznie narzucaniami nam, mniej lub więcej absolutnie, żądaniemi, mechanizmem życia. Czujemy się słabi wobec wiewiór świata, tej mocy, którą Francuzi nazywają l' esprit du siècle, duchem czasu, z którym to duchem boski nasz pierwiastek walczyć jest obowiązany, a gdy walczyć nie chce, staje się niewolnikiem. Oplatam czasem na pozór nieuchwytną, nikłą siecią ogromnej, wiążącej nas sieci. Niewola ona bywa logicznym następstwem naszej słabości. Tak, pod wpływem tych spostrzeżeń powstawał ongi sonet pod tytułem „Sieć”.

„Gdy mucha się zaplącze w rozpiętą sieć pajęczą,
Chce kruche zerwać więzy, trzępoce się i miota,
Swobodę chcąc odzyskać, porywa ją tęsknota,
Hen, do powietrznych wyżyn, gdzie wolne roje brzęczą.
Z orleńmi nieraz skrzydły, ludzie się w sieci męczą,
Na pozór nikle nici dokoła nich świat mota,
Więź ich usidlająca czasem im zda się złota,
Nawet niewolę złuda ukrasić może tęcza.
O zerwać więzy wszystkie i wznieść się tam, w przestworza,
I płynąć drogą jasną, któredy płynie zorza
Peł nie czuć, zostać wolnym i tonąć gdzieś w błękitach!
Lecz oto nie zadrżała, jak struna naciągnięta i pękła... Świecie, świecie, jak zerwać twoje pęta,
Jak zmóść niewoli przedę, oplatając życie?”

A zerwać więzy wszystkie... peł nie czuć... zostać wolnym!... „Czy naprawdę chcesz zerwać pęta? — zapytał mnie przyjaciel — „naprawdę?”

Czy my naprawdę chcielibyśmy nie być związani tem co nas oplata, zniewala, utrzymuje w stanie bierności, uśpienia, duchowej martwoty?

Gdy „więź” usidlająca zda się nam czasem złota? — czy wtedy naprawdę chcemy zostać wolnymi?

— Wtedy... pomnę... odpowiedziałem: „chcę”.

I pierwszy raz posłyszałem od przyjaciela o tym niezwykłym sposobie, za pomocą którego miałem odzyskać wolność! Aby ją odzyskać trzeba było postanowić zamknąć się na cały tydzień w klasztorze, dnie całe spędzać według z góry przewidzianego programu, podporządkować się najrozsądniejszemu z regułaminów, regulaminowi ustawicznemu natężonej myśli. Oto do czego przyjaciel mnie zachęcał. Pierwszy raz w życiu od byłem miałem zamknąć siedmiodniowe rekolekcje. W onej chwili, a było to przed wojną, o rekolekcjach nikt nie myślał. Na świecie złocono się lato, byłem w Szwajcarii i byłem — młody! Ale już wyrzekłem słowo „chcę”... więc kupiłem bilet i już pociąg pędził w stronę onego klasztoru, w którym mnie czekał stary zakonnik, jeszcze za życia uchodzący za świętego.

Z wagonu pisałem jeszcze: „Ja odjadę szarym rankiem, A ty spójrzj dziś wieczorem, Na te góry po za borem, Co nas otaczają wiankami. Tam za bory, przez błękity Po gór pasmo sięgnij wzrokiem, Moje oko z twojem okiem Niech połączą górskie szczyty.

Byłem młody!... za chwilę powitać mnie miała zacinza, szara cela... Wyśięk był wielki, badzo wielki!

W skromnej celi rozpakowałem rzeczy i czekałem na zakonnika. Mijały minuty, kwadransy, godziny. Mniech nie przychodził! Powoli myślałem zaczął pracować: „poco tu jestem? poco jestem na świecie? jak długo na nim będę? co mnie czeka po śmierci?”

— W samotności celi, coraz to nowe myśli zaprzątały mnie, pojęcia uległy zmianie, w nowem świetle stawały przed oczyma duszy przeżywania, pomyłki, winy. Coraz srożej oceniałem własne postępy, z wyrozumiałością patrzałem na czyny bliźnich... duch mój uległ takiemu przekształceniu, że gdy nako-

nec zakonnik drzwi otworzył, wykrzyknąłem: „Już jestem innym człowiekiem!” — To łaska Boża, rozlana nad tym domem na ciebie podzialała”, — odrzekł... i zaczęła się ona praca od radzająca, która wrócić mi miała wolność synów Bożych. Błogosławiona praca!

Po tygodniu ze strachem spostrzegłem, że będę musiał wrócić, ja — wolny pod jarzmo świata. Gdy znowu znalazłem się w wagonie, wrażenia z cichego klasztoru wywierane ujęłem w rymy. Dzięki nim są one wspomnienia dla mnie równie świeże dziś jak przed laty:

„Cicho i pusto przed świętem w kościele.
Kilka świec płonie, a tam jasność tęczy,
Z lampy, wiszącej przed Chlebem Żywota
Kretem światłanym ku ziemi się ścię.
Tu czarna garstka starych kobiet kleczy,
Tam połyskuje arabeska złota.
Stary ksiądz zaczął już mszę. Z wysokości
Ukrzyżowany Bóg i wniebowzięty Rece do ludzi wyciąga zebrać...
W Hostyę wpatrzony, do Mistrza miłości
Stęsknionym głosem przemawia mąż święty...
W kącie podróżny jakiś głośno płacze.
Ach! dzień się wkłada przez okna różane
I stary kapłan odchodzi powoli...
Zaczekaj chwilę, pokrzep, dodaj siły!
Mnie świat tam czeka i więzy zerwane
Znowu wnet zwiąże, a w duszy coś boli...
Odszedł... sklepienia łkania powtórzyły”.

„Mnie świat tam czeka i więzy zerwane znowu wnet zwiąże!”... I sieć znowu mnie opłótła... skrzepły więzy... aż znowu, po pewnym czasie odruchem silnym potrafiłem je zerwać.

I tak w ciągu życia, wypowiadając raz po raz walkę sobie i światu, od byłem trzykrotnie siedmiodniowe rekolekcje w klasztorze, a potem czując potrzebę częstego zrywania więzów z wadami, winami i grzechami, nieraz w łatwiejszych o wiele, trzydniowych, zamkniętych rekolekcjach uczestniczyłem.

Łaskawi słuchacze mają prawo ze słuszną ironią zauważyć: „Powinien by pan być doskonalszym po tylu rekolekcjach”.

Niestety więzy świata są silniejsze, a my jesteśmy słabsi! Ale ten właśnie, który czuje się słabym, nie jeden wysiłek powinien uczynić, lecz szereg wysiłków. Tak w świecie człowiek oszczędny kosztem ciągłych wysiłków zbiera pieniądze, groź po groźu, aż uzbiera skarb, który ustawicznego wytrwania jest rezultatem.

Bóg żąda od nas ciągłości duchowego odnowienia, zdobywania wartości wiecznych wysiłkiem po wysiłku i wytrwaniem, choćby miało się zawsze od początku zaczynać, choćbyśmy mieli pokusę wątpliwości w samych sobie, w siłę dobrą, we wszechmoc Łaski!

Aby nakaz ciągłości wysiłków wypełnić, rozporządzamy własną wolą.

Nie chwiejne uczucie, nie słabe, kapryśne serce, nie pamięć otrzymanych dobrodziejstw, nie strach przed zasłużoną karą zmusza nas spełniać powinności nasze względem Boga, jak na przykład powinności codziennego pacierza. Nie wszyscy są wybranymi, którym wzbrawa miłością dusza każe prosić i dziękować. My, ludzie przeciętni na woli opieramy nasz czyn i wola jest naszym drogowskazem i wykonawcą. Wola też każe nam ukłekać i mówić: „Ojcze nasz” Wola i posłuszeństwo. Wola wzmacnia w nas siłę, a silny tylko może być posłuszny. Posłuszeństwo nie niema wspólności z uległością i biernością. Dobrowolne posłuszeństwo jest tą dziwną cnotą, którą prawom Boskim i ludzkim ludzi podporządkowując, czyni ich wolnymi, bo wolnym jest tylko ten, który z ułomności własnych się wyzwala. A tylko posłusznym daje Bóg posłuch i — silnym należny rząd dusz i dar rządzenia.

Trudniejszym nakazem od nakazu codziennego pacierza jest nakaz upokorzenia się i wyznania grzechów. Nakaz ten i jego wykonanie oparte na woli naszej i posłuszeństwie oparty jest. Jakże nieraz jest trudno pokonać miłość własną, przynajmniej się do uchybień, przewinień, najczęściej przed okiem ludzkim ukrytych! Jakże trzeba umieć chcieć, aby zgodzić się na dobrowolne poniżenie pychy i ambicji! Jak trudno zdecydować się na ten krok, potrzebny dla odzyskania równowagi i pogody ducha! Jak trzeba chcieć być posłusznym nakazowi Bożemu, żeby się zdobyć na zaparcie się siebie i prawdziwą chęć poprawy!

Pomijając kwestię główną, dla nas tylko wierzających dostępną, kwestję Łaski uleczającej i uświęcającej, nigdy się dość nacisku nie kładzie na czynnik

czysto rozumowy decyzji i tak trudnego wykonania. Wola prawdziwy święci tu tryumf, tryumf nie rozumiany i niedoceniany przez wrogów katolicyzmu. Gotowi oni okłaskiwać wszystkie możliwe rekordy, których podstawą jest ustawiczna gimnastyka, ale gimnastyki woli, gimnastyki duchowej uznać nie chcą. Rekolekcje zamknięte to kilkudniowa gimnastyka woli, to rekord skoncentrowania myśli, to sił skupienie, to egzamin z przeszłości, a może zapowiedź wszelkich zwycięstw! Czy tylko nad sobą? Nie! Gimnastyka ona, poprzedzająca zwycięstwo woli, jest czynikiem twórczym, najbardziej społecznym, czynnikiem ładu i pokoju, rozbudową Królestwa Chrystusowego tu, na ziemi, więc i w naszej Polsce. Rekolekcje zamknięte są bramą, wiodącą do wielkiego hasła dnia dzisiejszego, do Akcji Katolickiej.

Przypomnijmy sobie wezwanie naszego znakomitego Prymasa: „Ze stolicy Piotrowej padło nowe hasło, popłynęło ponad rozłogi kościelne niby echo czasów apostołskich, niby wołanie prorocze, niby dziejowa zapowiedź nowych czasów i Wodza wezwania na wielką rozprawę duchów. I wszczął się ruch, jakiego dotąd nie było. W sercach budzą się drżemienia i skrzępe energie. Po raz pierwszy uświadamiają sobie młodzi i starzy swoje kapłaństwo królewskie. Idą na ochotnika szlachetne zastępy i śpiesznie szeregują się legijony wyborowe, meżne i karne, czynu żądne, pewne zwycięstwa! Bój się zaczyna, bój za Boga i Jego prawa, za Chrystusa, Jego Ewangelię i Królestwo. Bój o duszę człowieka, jej godność i szczęście. Bój o narodów kulturę, postępek i ludzkości pomyślność”.

A porwany tem płomiennem wezwaniem wielkiego Prymasa, już pięć lat temu napisałem: „Hasło jest nowe, a praca tak stara jak Chrześcijaństwo”. Już samo określenie „Akcja Katolicka” mówi, że nie jest gadulstwem, ani bigoterią, ni broń Boże polityką, nie demokracizmem, wiecznie na martwym punkcie stojącym, jak tyle innych, zrzeszeń. Akcja katolicka ma być czynem, czynem co zagrzewa i oświeca, czynem, który wyczuwa potrzebę chwili, który jednocy, wspiera i promieniuje. A do akcji tej należeć może każdy, który posiada na tyle dobrej woli, żeby odrodzenie kraju od odrodzenia samego siebie zacząć, każdy, który nie jest niewolnikiem własnej słabości, lub niewolnikiem tej czy owej partii, bo, jak mówiłem, Akcja Katolicka musi być ponadpartijną — każdy powinien jako szeregowiec na apel Wodza stanąć, będąc zdecydowanym bronić narodowych największych skarbów: wiary, etyki, kultury duchowej”.

Oto Akcja Katolicka, oto czyn katolicki, a klucz do niego — rekolekcje.

Ongi, mój starszy przyjaciel, którego już na wstępie wspominałem i który od lat kilku leży w grobie, pytał mnie: „Czecz li naprawdę ona sieć zerwać i odrzucić się duchowo za pomocą rekolekcji zamkniętych?” — Odpowiedziałem: „Chcę”. Dawno to było!... Od tego czasu świat przeżył szereg klęsk, których powodem było i których dalszego rozwoju podstawą jest — pożądanie. Pożądanie leży na dnie ogólnej nieuczuciwości, na dnie niezliczonych przestępstw, rozbicia narodów na partie, wojen i całego ogromnego kataklizmu ostatnich dwóch dziesięcioleci. Pożądanie jest stare jak świat i było zawsze za podstawą przyczyną. Powstały przed trzema tysiącami lat dekalog krótko ujmował prawa, przez Boga nadane ludzkości, kładąc niezmierzony nacisk na zakaz pożądania, z długim wyliczeniem dóbr ziemskich, których nie trza pożądać. Minęły lat tysiące, a pożądanie zawsze jest rodzicem klęsk nowych, a może coraz to większych.

I dziś, choć głód w oczy zagląda, choć liczba bezrobotnych i bezdomnych wzrasta, choć każda własność jest zachwiana, choć troski nasze, naszych rodzin i naszej Ojczyzny zasepiają czoła nasze, jakieś złe noce co raz to nową hydrę pożądań na świat wydają.

Ongi Pan Marszałek Piłsudski w jednym ze swoich przemówień ostrzegał przed „obcemi agenturami”. Pod tem mianem rozumiejący przedewszystkiem wpływy duchowe — polskiemu wrogowi: obce teorie, obce koncepcje, obce światopoglądy, obce nastroje, których bakcyl oddamy naszego społeczeństwa zatruwa, działając rozkładowo. W oczach naszych powstają ugrupowania o ideologii nam wrogiej, najczęściej wpływowym żydowskim, lub bolszewickim pochodne, które to wpływy w jedność Państwa godzą. Pod działaniem tych różnych duchów polskiemu i jednoci polskiej wrogiej „agentur” zatracą się zaufanie jednych Polaków do drugich, jako też naszej władzy do rządzących i rządzących do władzy. Cała ta destrukcyjna robota prowadzona jest w imię kłamliwych hasel, któremi tak łatwo się operować wobec ciemnoty, lub półinteligencji. Postępem nazywa się nieraz nawrót do pojęć w świecie prawdrzime cywilizowanym dawno przebrzmiałych i zlikwidowanych. Demokracja przykrywa się pogoń za wpływami stanowiskami i używaniem

Zwycięzcy mistrzostw bobsleighowych



W akademickich mistrzostwach zimowych wygrali Szwajcarzy Müsy (na lewo) oraz Feldmann.

Międzynarodowy turniej hokeja lodowego w Krynicy

KRYNICA. We wtorek rozpoczął się w Krynicy międzynarodowy turniej hokejowy z udziałem Berliner Eislauf Verein, czeskiej drużyny Atletyczny Klub Poprad, polskiej drużyny kombinowanej oraz Krynickiego Tow. Hokejowego.

Niestety, Polski Związek Hokeja Lodowego zawiódł oczekiwania organizatorów „święta zimy”, gdyż nie postarali się o przysłanie do Krynicy odpowiedniej reprezentacji. Polski, względnie — odpowiednio silnego składu kombinowanego. W rezultacie więc w dniu dzisiejszym zabrakło drużynie kombinowanej graczy i skład ten musiano uzupełnić zawodnikami krynickimi, osłabiając tem samem zespół Krynickiego T. H.

Turniej rozpoczął się meczem K. T. H. — P.A.P. Poprad, w którym padł wynik remisowy 2:2 (1:1, 1:1, 0:0). Bramki dla KTH w pierwszej tercji zdobył Burda, wyrównał dla Czechów Olejar. W drugiej tercji prowadzenie dla kryniczian uzyskał znowu Burda, a wyrównał Rutziger.

Raid narciarski dokoła powiatu Lida

Komenda Związku Strzeleckiego pow. Lida organizuje łącznie z Komendą Obwodu Przysposobienia Wojskowego 77 p. p. — Okrężny Sztafetowy Raid Narciarski dokoła pow. Lida.

Raid trwać będzie od 24 lutego do 3 marca; rb. Trasa raidu podzielona na dzienne odcinki dla patrolów sztafetowych.

Ognisko zwycięża łatwo poznańską Legję

We wtorek wieczorem odbył się na torze lodowym AZS poznańskiego mecz hokejowy pomiędzy wileńskim Ogniskiem a poznańską Legją.

Zwyciężyła drużyna Wileńska w

stosunku 6:2 (3:0, 2:1, 1:1). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Godlewski — 4, Andrzejewski i Staniszewski. Dla Legji — Kampf i Zymalski.

Wyjazd naszych koszykarzy do państw Bałtyckich

Dziś, we środę, polska reprezentacja koszykarzy w składzie, który wczoraj podawaliśmy, opuszcza Warszawę.

Kalbarczyk wyjechał do Oslo

We wtorek wieczorem Janusz Kalbarczyk wyjechał z Warszawy do Oslo na mistrzostwa świata w jeździe

szybkiej.

Na zawodach tych Kalbarczyk będzie jedynym zawodnikiem polskim.

Wielki sukces naszych ping-pongistów w Londynie

LONDYN. We wtorek na mistrzostwach pingpongowych świata w Londynie reprezentacja Polski rozegrała ostatni swój mecz, a mianowicie — z Anglią. Mecz ten decydował o zdobyciu trzeciego miejsca w klasyfikacji ogólnej turnieju, stanowił przeto wysoką stawkę gry.

W meczu tym Polacy spotkali się z Anglikami i mecz ten po ciężkiej walce wygrali w stosunku 5:4. Bohaterem spotkania był Ehrlich, który wygrał wszystkie swoje trzy mecze.

Dwa zwycięskie raidy

MOSKWA. We wtorek przybyły do Moskwy dwie raidowe ekipy narciarskie, każda złożona z 5 ludzi z armii Dalekiego Wschodu.

Jedna przybyła z Chabarowska, skąd wyruszyła 1 października, przebywając 8134 km., druga wyruszyła z Nerczyńska 7 listopada, i przebyła 6910 km.

Obie drużyny wręczają raport komisarzowi Woroszyłowski.

TEGOROCZNY KURS ŻEGLARSTWA W WILNIE

Skoja Żeglarska AZS i AZM RP w Wilnie proszą nas o wydrukowanie następującego komunikatu:

Podaje się do wiadomości wszystkich członków Akad. Zw. Sport. i Akad. Zw. Morskiego RP w Wilnie oraz osób zainteresowanych, że w dniu 19-go bm. o godz. 20-jej rozpocznie się wspólny Teoretyczny Kurs Żeglarstwa, prowadzony przez dr. Czarnowskiego i dr. Sylwanowicza i innych.

Kurs odbędzie się w lokalu AZS ul. Świętojańska 10 (gmach główny) — dwa razy tygodniowo.

Zapisy przyjmuje się w sekretariacie AZS w dniu 15 i 19 bm. w godz. 18—20, oraz w lokalu Akad. Zw. Morskiego RP, ul. Zygmuntowska 16, codziennie od godz. 17—18.

Oplata za kurs dla członka 50 gr., dla nieczłonka 1 zł.

U nas i gdzie indziej

PARYŻ. W slalomie narciarskim o mistrzostwo Francji, rozegranym w Chamonix, francuski zawodnik Vignole sklasyfikował się na pierwszym miejscu, dystansując słynnego norwega Sigmunda Rund, który wskutek upadku pogorszył znacznie swój czas.

PARYŻ. Finały tenisowych mistrzostw Francji w hali daly wyniki:

W grze pojedynczej pan Szwajcar, Payot pokonał Francuzkę Adamoff 1:3, 6:4, 6:4.

W grze pojedynczej panów — Borotra wygrał z Prennem 6:2, 6:2, 6:4.

W grze podwójnej pan Rosambert — Barbier przegrał z parą francusko-belgijską Adamson — Adamoff 2:6, 3:6.

W grze mieszanej Payot — Bernard pokonał Rosambert — Borotra 2:6, 6:4, 6:4.

SZTOKHOLM. Na skoczni narciarskiej w Solleftea padł doskonały wynik. Sven Eriksson — Selanger uzyskał w świetnym stylu 73 mtr., ustanawiając rekord skoczni (dotychczas — 69,5 mtr.).

Sonja Henie, która w tym roku na zawodach w Wiedniu zdobyła tytuł mistrzyni świata w jeździe figurowej na lodzie wywalczyła sobie tytuł porażdiewiąty zrzedu.

PRAGA. W meczu hokejowym zespół czeski LTC Praga pokonał znaną drużynę austriacką Wiener Eislauf Verein 8:2 (3:0, 1:1, 4:1).

„(Rozpocznę pracę od własnego progu.

Kurz grzechu zmiotę i rany zabliznię.

Bym doskonałą ośną służył Bogu i doskonalszym był synem Ojczyźnie”.

Henryk Skirmunt

